

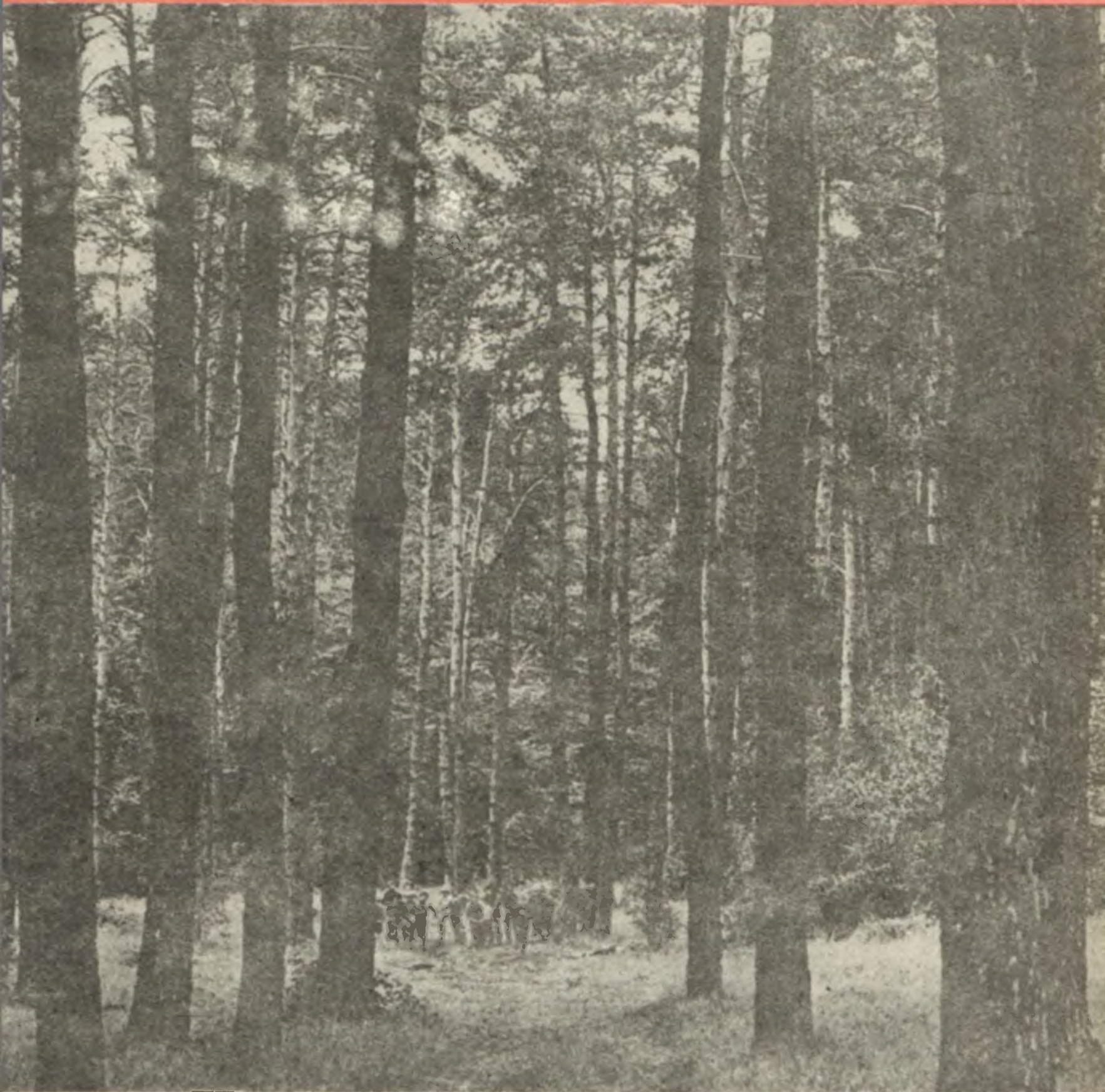
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 24 (1034) 15 CZERWCA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Z obrad I Międzynarodowego
Symposium Naukowego w Scrant-
ton ● Świątynia polskokatolicka
w Studziankach Pancernych w
nowej szacie ● Intronizacja Arcy-
biskupa Canterbury Prymasa
Kościoła Anglikańskiego ● Wa-
kacje ● Porady



OWCA ZGUBIONA

Objawienie starotestamentowe przedstawia Boga zazwyczaj jako potężnego i surowego Pana. Natomiast stosunkowo rzadko wspomina o Jego miłosierdziu, będącym — jeżeli tak wyrazić się można — „najbardziej boskim przymiotem” Ojca niebieskiego. O tej doskonałości Bożej wspomina Psalmista, pisząc: „*Miłosierdzie Jego jest ponad wszystkimi jego dziełami*” (Ps 145,9). Wzmiankę o miłosierdziu Bożym znajdujemy również w księdze proroka Ezechiela, gdzie czytamy: „*Jakom żyw — mówi Wszchemocny Pan — nie mam upodobania w śmierci bezbożnego, a raczej, by bezbożny odwrócił się od swojej drogi, a żył*” (Ez 33, 11).

Zasadnicza zmiana w tym względzie nastąpiła dopiero z nastaniem Nowego Przymierza. Bowiem miłosierdzie Boże względem grzeszników — niczym „złota nić” — przewija się we wszystkich niemal wypowiedziach i czynach Chrystusa. Stąd też całe Jego ziemskie życie było szukaniem i ratowaniem grzeszników. Kiedy więc chodził po ziemi, głosząc „Dobrą Nowinę”, na każdym niemal kroku okazywał miłosierdzie słabym i upadłym. I nie mogło być inaczej, skoro: „*Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*” (J 3,16).

Chociaż Syn Boży — przez mękę i śmierć swoją — zwyciężył piekło i szatana, przeciw „duchowi ciemności” nie daje za wygraną. Nadal bowiem dwie potęgi zabiegają o dusze ludzkie; szatan, który chce je zgubić i Chrystus — Dobry Pasterz, który nieustannie o nie się troszczy i do zbawienia prowadzi. Przeznaczona na dzisiejszą niedzielę ewangeliczna przypowieść o zgubionej owcy odsłania nam wzruszającą tajemnicę miłosierdzia Bożego. Nad treścią tej właśnie przypowieści dzisiaj się zastanowimy.

Święty Łukasz, częściej niż to czynią pozostali ewangelisci, przedstawia Jezusa jako największego lekarza tak ciała, jak i duszy. Wspomina również, że współziomkowie z Nazaretu nazywali Go lekarzem, chociaż nie wierzyli w Niego. Dlatego zaraz potem — jakby dając odpowiedź na tę wątpliwość — pisze, że „*moc wychodziła z niego i uzdrawiała wszystkich*” (Łk 6,19). Duchowy obraz Chrystusa nakreślony w trzeciej Ewangelii, to postać miłosiernego uzdrowiciela cierpiących oraz łaskawego, pełnego dobroci i miłosierdzia pocieszyciela strapionych, który przebacza największym grzesznikom. Dlatego zapewne poeta włoski Dante Alighieri (1265—1321) nazywa Łukasza — chociaż nie wymienia go imiennie — „pisarzem łaskawości Chrystusa” („O monarchii” 1,16).

Jednym z przykładów tej „łaskawości” było — między innymi — powołanie celnika Mateusza, który na wezwanie Nauczyciela z Nazaretu porzucił swoje intratne stanowisko i został Jego uczniem. A ponieważ był człowiekiem bogatym, urządził wspaniałą ucztę, na którą oprócz Jezusa i jego uczniów, przybyło „*wielu celników i grzeszników*” (Mt 9,10). Ale ta biesiada była w oczach faryzeuszów i pisarzy — śledzących ustawicznie Chrystusa — nie tylko czymś niestosownym, ale wręcz karygodnym. Uczestniczenie w niej uwłaczało tradycjom rabinackim, dotyczącym czystości rytualnej. Bowiem celnicy, jako poborczy podatków i opłat, uchodzili w ich opinii za ludzi nieczystych i grzesznych. Skoro więc uwagi faryzeuszów na ten temat dotarły do uszu Zbawiciela, zwracając się do otoczenia, powiedział: „*Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co źle się mają. Idźcie i naucźcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Nie przyszedłem bowiem wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników*” (Mt 9,12—13).

Nie da się wykluczyć, że właśnie to wydarzenie miało na myśli św. Łukasz, gdy pisał: „*Zbliżali się do niego (Jezusa) wszyscy celnicy i grzesznicy, aby go słuchać*” (Łk 15,1). Odczuwali widocznie głód Słowa Bożego i chętnie otwierali swoje dusze na ewangeliczną siebę. Stało się to jednak powodem zgorznienia. Bowiem „*faryzeusze... i uczeni w Piśmie szemrali i mówili: Ten grzeszników przyjmuje i jada z nimi*” (Łk 15,2). Dodać tutaj należy, że ludzie ci wyłączeni byli poza nawias prawowiernego społeczeństwa żydowskiego. Tego rodzaju krytyczne uwagi ze strony przeciwników nie były dla Chrystusa nowością i wielokrotnie dawał atakującym go odprawę. Obecnie również dał im odpowiedź, stosując ulubioną metodę, tj. wygłaszając przypowieści. Dawały one wiele do myślenia zarówno dumnym krytykom, jak i pogardzanym przez nich grzesznikom. Za ich pośrednictwem starał się przedstawić słuchaczom wielkość miłosierdzia Bożego.

Kontynuując swoją relację, Ewangelista pisze: „*Powiedział im więc (Jezus) takie podobieństwo: Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, (czyż) nie pozostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustkowiu i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie?*” (Łk 15,3—4). Przypowieść ta oparta jest na realiach życia mieszkańców Palestyny za czasów Chrystusa, kiedy pasterstwo było podstawowym zajęciem wielu ludzi, zaś owce bardzo często jedynym ich majątkiem. Pasterz, właściciel stada — w którym troska o trzodę wyrobiła jakiś specjalny zmysł orientacyjny — natychmiast zauważył brak jednej owieczki. Postanawia więc odszukać zaginioną, zanim zapadnie nagły palestyński zmierzch.

„Strapiony pasterz — jak pisze G. Ricciotti — przekazuje pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć owieczek swoim pomocnikom, a sam idzie na poszukiwanie zaginionej. Zstępuje w doliny,



Dostojnik żydowski Nikodem, faryzeusz, jak zagubiona owca szukał drogi do Prawdy, przyszedł więc do Jezusa Chrystusa, który stał się Człowiekiem „by zbawić to, co zginęło” (Mt 18,11)

wspina się na wzniesienia, bada wzrokiem szerokie równiny, pełen niepokoju spogląda na zawieszoną w górze sępy, nawołuje, wyteża słuch, i niepokój jego rośnie z każdą chwilą — aż oto nagle odzywa się gdzieś znajome beczenie. Z radością poznaje, że to głos zagubionej owieczki. Biegnie jej naprzeciw, nie ma dla niej ani słowa wyrzutu, ani gestu groźby. Przeciwnie, bierze ją na ręce i sadza sobie na ramionach; w ten sposób dostępuje ona przywileju zastrzeżonego dla młodych jagniąt, które nie umieją jeszcze dobrze chodzić („*Życie Jezusa Chrystusa*” — W-wa 1954, str. 486). Ten fragment przypowieści zamyka Ewangelista w słowach: „*A odnalazłszy, kładzie ją na ramiona swoje i raduje się*” (Łk 15,5). Nie odczuwa nawet jej ciężaru na barkach, choć nie jest on mały. Radość czyni ten ciężar lżejszym.

Obraz pasterza i owiec znany już w Starym Testamencie, częściej jeszcze spotykany jest w Nowym Zakonie. Zaś według powszechnie przyjętego tłumaczenia, pasterzem a zarazem właścicielem trzody jest Jezus Chrystus, który powiedział o sobie: „*Przyszedł... Syn Człowieczy, by zbawić to, co zginęło*” (Mt 18,11). Natomiast szukanie i znalezienie zaginionej owieczki jest dowodem troski i miłości, z jaką Zbawiciel odnosi się do dusz ludzkich zabłąkanych na bezdrożach życia.

Radości z powodu znalezienia drogiej mu zguby nie potrafi pasterz przeżywać sam. Dlatego „*przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc do nich: Weselcie się ze mną, gdyż odnalazłem moją zgubioną owcę!*” (Łk 15,6). Innymi słowy: Skoro znalazła się zguba a ja uniknąłem straty, cieszymy się, że wszystko dobrze się skończyło.

Przypowieść swoją kończy Zbawiciel słowami: „*Powiadam wam: Większa będzie radość w niebie z jednego grzesznika, który się upamięta, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują upamiętania*” (Łk 15,7). Problem ten przedstawia Jezus z ludzkiego punktu widzenia. Często bowiem odczuwają oni większą radość z powodu znalezienia drogiej im rzeczy zgubionej, niż z powodu innych również cennych rzeczy. Nie należy jednak rozumieć tych słów w ten sposób, jakoby Bóg więcej kochał jednego nawróconego grzesznika, niż dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nigdy nie oddalili się od Boga.

Jak niegdyś Syn Boży, a po nim apostołowie, tak obecnie biskupi i kapłani — na mocy apostołowskiego posłannictwa — szukają ludzkich dusz, które zagubiły się na drodze do ostatecznego celu, by sprowadzić je na powrót do owczarni Chrystusowej. Ale możliwości duszpasterzy są niekiedy z różnych powodów ograniczone. I tutaj otwiera się pole do działania dla świeckich wyznawców w ramach „apostolstwa świeckich”. Spotkać bowiem możemy ludzi, którzy na skutek ciężkich przeżyć i doświadczeń życiowych oddalili się od Boga i Kościoła. Swoim przykładem i zachętą starajmy się pozyskać ich dla Boga. Sprawimy tym radość Niebu, przysporzymy wyznawców Kościołowi oraz zasłużymy sobie na nagrodę z rąk Pasterza owczarni Bożej.

Ks. JAN KUCZEK



Uczestnicy I Międzynarodowego Sympozjum Naukowego, zorganizowanego przez Komisję Historyczną i Archiwalną PNKK



Podczas przerwy w obradach. Od lewej: dr Jan Małuszyński, ks. Wiktor Wysoczański, L. Orzell, prof. J. Wieczczak

Z obrad I Międzynarodowego Sympozjum Naukowego w Scranton

W dniach 11—13 kwietnia 1980 r. odbyło się w Scranton (Pensylwania) pierwsze Międzynarodowe Sympozjum Naukowe, zorganizowane przez Komisję Historyczną i Archiwalną Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Ze strony USA w sympozjum udział wzięli: redaktor Teodor Zawistowski (przewodniczący Komisji Historycznej i Archiwalnej), prof. Józef Wieczczak, doktorant Laurence Orzell, ks. senior Jan Chwiej, Katherine Fortier — pracownik archiwum uniwersyteckiego w Massachusetts (reprezentanci środowiska PNKK) oraz: prof. Eugene Kusielewicz z Uniwersytetu św. Jana, prof. Tadeusz Gromada — sekretarz generalny Polskiego Instytutu Nauki i Sztuki w Ameryce i prof. Eugene Obediński — socjolog z Uniwersytetu Stanowego w Nowym Jorku. W części obrad uczestniczyli także bp Antoni Rysz — ordynariusz Diecezji Centralnej PNKK.

Z Polski w sympozjum uczestniczyli: dr Jan Małuszyński — prezes ZG STPK i ks. Wiktor Wysoczański — wiceprezes ZG STPK (pracownicy naukowo-dydaktyczni Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej), prof. dr Hieronim Kubiak — dyrektor Instytutu Badań Polonijnych w Uniwersytecie Jagiellońskim oraz dr Barbara Les z tegoż Instytutu, a także prof. dr Władysław Chojnacki — kierownik Pracowni Bibliografii Historii Polski XIX i XX wieku w Instytucie Historii PAN.

Podczas sympozjum zaprezentowano osiem referatów na temat genezy, dziejów i miejsca PNKK w USA, a także stosunku PNKK do innych wyznań. W ożywo-

nej dyskusji sporo uwagi poświęcono m.in. sprawie programu dalszych badań nad współczesną Polonią amerykańską i kanadyjską, ze szczególnym uwzględnieniem PNKK. Widziano pilną potrzebę ratowania ginących już druków i materiałów archiwalnych, odnoszących się do osadnictwa polskiego w Stanach i Kanadzie, a będących jeszcze w posiadaniu pojedynczych osób, które nie zawsze zdają sobie sprawę z wartości i znaczenia tych źródeł.

Według wstępnych projektów, kolejne sympozjum ma się odbyć w Polsce w 1981 r. Organizatorem ma być Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików przy współpracy sekcji Teologii Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Realizując program pracy, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików zaprosiło do Polski w bieżącym roku, na okres jednego miesiąca, dwóch członków Komisji Historycznej i Archiwalnej PNKK (prof. J. Wieczczaka i L. Orzella), którzy zajmą się lekturą dokumentów archiwalnych zebranych przez ks. W. Wysoczańskiego w archiwach krajowych i zagranicznych, a dotyczących PNKK i Kościoła Polskokatolickiego. Znajomość tych materiałów ma bardzo istotne znaczenie dla będącej w opracowywaniu biografii bpa F. Hordura. Pozwoli także wymienionym członkom Komisji na przygotowanie się do najbliższego sympozjum naukowego.

Do sprawy stanu badań nad PNKK i Kościołem Polskokatolickim będziemy jeszcze powracać na łamach „Rodziny”.

(W.W.)



Przed świątynią w Studziankach Pancernych. Zdjęcie wykonane podczas wizyty Zwierchnika Kościoła Polskokatolickiego

Z życia naszych parafii

Świątynia polskokatolicka w Studziankach Pancernych w nowej szacie

Sięgnę do wspomnień. Poczynając od roku 1952, przez kilkanaście dobrych lat, jeździłem do Studzianek na większe uroczystości kościelne, na rekolekcje. Jakież to były podróże, pełne przygód, ciekawe. Najpierw pociągiem do Grabowa za Warką, a z Grabowa 11 km furmanką, a czasem piechotą. Gospodarze przyjeżdżali wozami zaprzężonymi w parę koni, gdyż w czasie jesiennych deszczów lub wiosennych roztopów, koła na niektórych odcinkach drogi grzęzły po osie w błocie. Wieś była nieomal doszczętnie zniszczona w sierpniu 1944 r., podczas słynnych zmagania o przyczółek warecko-magnuszewski zdobyty przez 8 armię gwardii 1 Frontu Białoruskiego po sforsowaniu Wisły. Niemcy, celem likwidacji przyczółka, rzucili do walki doborowe dywizje, a wśród nich słynną spadochronowo-pancerną dywizję „Herman Goering”. W krytycznych dla przyczółka dniach, na pomoc 8 armii gwardii, z prawego brzegu Wisły przerzucono na zagrożony odcinek 1 Brygadę Pancerną im. Bohaterów Westerplatte, podporządkowaną gen. W. Czujkowowi. Od 9 do 16 sierpnia toczyła się w lasach wokół Studzianek i w samej wsi zacięta bitwa pancerna. W bitwie tej dzielnie się spisali młodzi, polscy żołnierze i w dużym stopniu przyczynili się do utrzymania przyczółka i załamania groźnego przeciwuderzenia Niemców. W wyniku tych walk wieś Studzianki została dosłownie zmieciona z powierzchni ziemi. Zostało tylko kilka domów.

W roku 1951 utworzona została w Studziankach parafia polskokatolicka, a na jej pierwszego proboszcza mianowano młodego, energicznego ks. Eugeniusza Wielachowskiego. Gdy po raz pierwszy przybyłem do Studzianek, oczom własnym nie mogłem uwierzyć: ludzie mieszkali w ziemiankach, a modlili się w skromnej kaplicy — baraku. Dziś, po latach odbudowy i wyteżonej pracy, wieś zmieniła się nie do poznania. W miejscu ziemianek stoją ładne domy, wybudowano asfaltowe drogi, zelektryfikowano wieś. W środku wsi stoi teraz piękna szkoła, jest też Ośrodek Zdrowia, jest Urząd

Pocztowy. Studziankami zainteresowało się Wojsko Polskie i większość inwestycji jemu właśnie wieś zawdzięcza. Tuż, u progu wsi, pod lasem, wzniesiono w roku 1964 Pomnik Mauzoleum, a jego ważnym elementem jest stojący na wysokim cokole czołg 217, który brał udział w krwawych zmaganiach z wrogiem. Kaplicę mieszczącą się w baraku zamieniono po kilku latach na drewniany kościół, następnie na kościół większy, murowany. Organizatorem, inicjatorem wielu inwestycji, a zwłaszcza budowy plebanii, kościoła, był — co trzeba obiektywnie przyznać — długoletni proboszcz parafii polskokatolickiej w Studziankach — ks. Eugeniusz Wielachowski. Po nim przejął duszpasterstwo w Studziankach Pancernych nie mniej energiczny, nadzwyczaj pracowity, szlachetny kapłan ks. Jerzy Rybka.

Dnia 27 kwietnia br., w niedzielę, przybył do Studzianek zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, biskup Tadeusz R. Majewski. Wizyta pasterska miała radosne akcenty. Oto po roku intensywnej pracy proboszcza, Rady Parafialnej, ofiarnych wyznawców, a także przy pomocy finansowej Rady Synodalnej Kościoła, przeprowadzono kapitalny remont świątyni, tak z zewnątrz jak też wewnątrz. Z zewnątrz wzmocniono mury kościoła, pięknie go otynkowano, wewnątrz wyłożono boazerią, ozdobiono rzeźbionymi w drzewie Stacjami Drogi Krzyżowej. Turyści z Warszawy i spod Warszawy, przyjeżdżający licznie do Studzianek w każdą słoneczną niedzielę, aby odetchnąć świeżym powietrzem Puszczy Kozienickiej, chętnie zwiedzają kościół i podziwiają jego nadzwyczaj sympatyczny wystrój. A parafianie rosną w dumę.

Biskup Tadeusz R. Majewski poświęcił przed Sumą Stacje Drogi Krzyżowej, następnie odprawił uroczystą Mszę św., wygłosił podniosłe kazanie, podziękował ks. proboszczowi Rybce za jego intensywną pracę, za rozsądne kierowanie remontem kościoła i za upiększenie świątyni. Serdeczne słowa podziękowań skierował także do wszystkich parafian.

Po Ewangeli, podczas Sumy, odbyła się jeszcze jedna miła uroczystość. Został przyjęty pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego bardzo zacny kapłan z Kościoła Rzymskokatolickiego, z diecezji łódzkiej, ks. Bogusław Wołyński. Zwierzchnik Kościoła, w porozumieniu z administratorem diecezji krakowskiej ks. infułatem Antonim Pietrzykiem, powierzył mu parafię pw. Świętego Krzyża w Radomiu. Dotychczasowy proboszcz tej parafii i dziekan dekanatu Kieleckiego — ks. Czesław Jankowski — przeszedł w stan spoczynku po długich latach gorliwej pracy w Kościele.

Biskup Tadeusz R. Majewski — jak dobry gospodarz — wracał do Warszawy zadowolony, gdyż jeszcze jedna z zagród Kościoła została pięknie uprządkowana.

Ks. E. BALAKIER



Kościół polskokatolicki w Studziankach po kapitalnym remoncie

Wierni w czasie nabożeństwa

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (461)

K

Tu dał się poznać jako dobry organizator, ale również jako polityk, a nade wszystko jako bardzo teraz zdecydowanie występujący przede wszystkim przeciw szerzącemu się protestantyzmowi. Był też w swojej zwłaszcza diecezji gorliwym realizatorem uchwał soboru trydenckiego (1545—63). Szczególnie zatroskał się o podniesienie poziomu wykształcenia i wychowania duchowieństwa i w tym celu, idąc za wskazaniem soboru trydenckiego, jako pierwszy w Polsce a trzeci w świecie założył we Włocławku seminarium duchowne. Po śmierci króla Zygmunta Augusta (1572) oddał się jeszcze intensywniej niż dotąd pracy politycznej w zasięgu ogólnopolskim i ogólnokrajowym, teraz szczególnie zabiegając o wybór na króla Polski Henryka Walezego. Po elekcji był Karnkowski wyróżniany przez króla. Kiedy jednak Henryk Walezy opuścił Polskę i wrócił do Francji, również Karnkowski wrócił do Włocławka. Zabiegał wkrótce o wybór króla Polski Stefana Batorego. Kiedy to stało się faktem, ponieważ prymas Uchański nie chciał Batorego koronować, uczynił to właśnie bp Karnkowski. Zyskał sobie Karnkowski kolejno poparcie króla Batorego. Brał już jako mąż wpływowy udział w zorganizowaniu i przeprowadzeniu w Piotrkowie w 1577 roku synodu, który pod jego przemożnym wpływem zaaprobował uchwały soboru trydenckiego. W 1581 roku wskutek zdecydowanego stanowiska króla Stefana Batorego kapituła gnieźnieńska, uznając nominację królewską, bpa St. Karnkowskiego wybrała arcybiskupem gnieźnieńskim wkrótce po śmierci, w 1581 r., → Uchańskiego; papież bullą nominacyjną przysłał dopiero w 1582 roku. Ingres do katedry gnieźnieńskiej arcyb. Karnkowski odbył 21 kwietnia 1583 roku. Został też tym samym Karnkowski prymasem Polski. Teraz właściwie chciał być przede wszystkim zaangażowanym księciem Kościoła rzymskokatolickiego a jako taki stał się też nieprzejednanym wrogiem całej reformacji i w i wkrótce przydano mu miano „młota kaczerzy”, ale i niemniej zaangażowanym politykiem, zwłaszcza w czasie bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego, kiedy jako interrex sprawował

rzędy w Polsce. Sprawy tych dwóch dziedzin nie dały się ze sobą pogodzić. Stąd też prymas Karnkowski wszedł do historii jako człowiek, który nie mógł być w jednej osobie dobrym biskupem katolickim i dobrym politykiem polskim. Jako teolog niewiele po sobie pozostawił. Był bowiem przede wszystkim jako biskup działaczem kościelnym, nie teologiem. Przypisuje się jemu autorstwo *Katechizmu rzymskiego*, wydane w Kaliszu w 1603 roku; nadto napisał i wydał *Listy znakomitych mężów* (1578); ukazały się też zbiory jego kazań i pism, mów, polemik politycznych.

Karo Józef ben Efraim — (ur. 1488, zm. 1575) — to uczony żydowski, wybitny talmudysta, urodzony w Portugalii, zmarł zaś wskutek wygnania go z Półwyspu Pirenejskiego w Palestynie. W Galilei (Palestyna) pełnił funkcje → rabina. Jest autorem dzieła pt. *Beth Joseph* (1550—59), w którym usiłuje znaleźć praktyczne powiązanie przepisów → Talmudu z życiem religijnym i rodzinnym Żydów. Skrótem tego kilkutomowego dzieła-komentarza jest *Szulchan Aruch* (hebr. = nakryty stół). Jest to jakby kodeks, czyli księga przepisów religijnych i moralnych dla współczesnych Żydów. Uzupełniana i poprawiana została przyjęta i uznana przez Żydów Wschodu jako drogowskaz dla stosunków międzyżydowskich życia codziennego. Na Zachodzie zaś, również w Polsce, przystosował tę księgę do tu panujących stosunków rabin krakowski Mojżesz Isserles.

Karol Boromeusz — (ur. 1538, zm. 1584) — urodził się we włoskiej rodzinie arystokratycznej. Mając 22 lata został jako nie będący kapłanem zamianowany → kardynałem, a wkrótce (w tym samym roku 1560), nie będąc w dalszym ciągu jeszcze kapłanem, arcybiskupem mediolańskim; dopiero po trzech latach, w 1563 r., przyjął święcenia kapłańskie i otrzymał sakrę biskupią. Był też cenionym sekretarzem pap. Piusa IV, swego wuja. Walnie przyczynił się do wznowienia i zakończenia następnie obrad soboru trydenckiego (1545—63). M.in. głównie kościelnymi charytatywno-duszpasterskimi

Ogłoszenia raz jeszcze

Powrót do tematów raz już poruszonych to zajęcie dla niezaspokojonych duchów, przy czym wyraz „duch” trzeba koniecznie brać w cudzysłow. Tym bardziej, że poprzedni felieton istotnie do krainy duchów odsyłał. Lecz by wierności samemu sobie dotrzymać, warto przypomnieć, że rejon ten bez ziemskiego życia martwy jest, co oznacza, iż „duch”, jaki by on nie był, zawsze się o prawa naszego życia upomina. Uprzedzając tedy wszelkie wątpliwości, co do dogmatycznej i chrześcijańskiej wartości powyższych i poniższych tekstów, natychmiast dodaję, że pozostaje w całkowitej zgodzie z doktrynami głoszącymi jedność ducha i ciała. Stąd też wywodził się ów trochę eschatologiczny, trochę ziemski charakter poprzedniego tekstu. To tyle, jeśli idzie o termin „duch”. Wyjaśnienia wymaga jeszcze wyraz „niezaspokojenie”. Sprawa jednak absolutnie zrozumiała. I to nie za przyczyną jakichś wydumanych okoliczności. Rzecz znowu dotyczy, jak głosi tytuł, ogłoszeń gazetowych. Sprawcą głównym jest stołeczna gazeta codzienna „Życie Warszawy” z dnia 2 kwietnia bieżącego roku. Co dociekliwsi czytelnicy zauważyli zapewne, że nie posługuję się skrótami w rodzaju br., co znaczy bieżącego roku, ale wyrażam się pełnym słowem. A czynię tak nie od parady. Sam bowiem tytuł tej gazety jest jakimś skrótom znanym bodajże tylko wtajemniczonym. Tyle w niej prawdziwego „życia Warszawy”, ile Europy całej, świata nawet, a zdarza się, że więcej w niej „życia” Nowego Jorku, Paryża, Bonn i pomniejszych miast globu, nie wspominając o zaprzyjaźnionych miejscowościach, niż naszej od wieków ukochanej stolicy. Cokolwiek by jednak o niej nie powiedzieć, jest to gazeta, którą warto czytać. Szkoda tylko, że trudno ją dostać bez szczególnych znajomości z uprzejmymi skądinąd paniami (panami) kioskarkami. Ten ostatni temat o już zagadnienie do osobnych rozważań. Kontynuujemy przeto rozpoczętą w ubiegłym tygodniu kwestię.

Wśród wielu różnych ogłoszeń w rubryce „ogłoszenia drobne dla Warszawy i woj. stoł.”

(skrót oryginalny) w dziale „praca” znalazło się ogłoszenie następującej treści: „Tapetuję, maluję, wieloletnia praktyka, abstynent”. Podano telefon, a jakże. Nie wiem, rzecz jasna, ile i jakie oferty zebrał ogłoszeniodawca. Wiem natomiast, że wpadł na znakomity pomysł. Podał mianowicie nie tylko swoje umiejętności, telefon, pragnienie doprowadzenia naszych mieszkań do jako takiego wyglądu, lecz jeszcze pokrótce scharakteryzował własną postawę obyczajową, kto wie, może etyczną zarazem. Jest to z pewnością fachowiec, który dokładnie przejrzał i zrozumiał obywatelskie potrzeby zatrudnienia w naszych domach kogoś solidnego, rzetelnego, kogoś, kto nie ma innych pragnień, poza wykonaniem zleconych mu robót. Dostrzegam w tym osobiście dobrze znamionującą przemianę w

ty teologiczne, kardynalne i pozostałe przy życiu, przestrzega normy przepisane prawem, obyczajem, etyką.

Sam skłonny jestem umieścić ogłoszenia podobne, tyle tylko, że nie jestem pewien, czy ktoś da mi w nie wiarę. Ale z drugiej strony problem jest całkiem poważny. Doszło bowiem do tego, iż nie wystarczy być dobrym fachowcem w danej dziedzinie, trzeba nam jeszcze wykazać się cnotami równie poszukiwanymi, jak fachowość właśnie. I to dojrzał autor cytowanego ogłoszenia. Uważam ten fakt za swoisty przełom w obyczajach polskich rzemieślników. Użyłem liczby mnogiej, bo zjawisko istotnie ujawnia pewien fakt z życia zbiorowego. Można doń podejść z dwóch stron naraz. Po pierwsze — założyć powszechne opilstwo wśród braci rzemieślniczej. Wtedy tapeciarsz-malarz-abstynent uchodzi za coś zupełnie wyjątkowego, i z tej racji godnego szczególnego poparcia, opieki nawet. Można też przyjąć, że alkoholizm w tej

ŻYCIE WARSZAWY - ŻYCIE

naszym życiu obyczajowym. Jednocześnie wiadać jak na dłoni, że musimy dbać o to, by praktyka podobna nie upowszechniła się za nadto. W przeciwnym wypadku spotykać będziemy ogłoszenia analogicznej treści całymi stadami, które wypaczyć mogą prawdziwy obraz naszego życia codziennego. Jeśli tylko ludzie zwiertzą opłacalność podobnych ogłoszeń nie obronimy się przed zwykłymi łgarzami, co to piją, a jakże, lecz umiarkowanie i niekoniecznie w miejscu pracy. Mało tego. Mogą pojawić się wiadomości niezupełnie nas interesujące, a w każdym razie, nie dotyczące przedsięwzięć, bez których nie wyobrażamy sobie życia. Widzę na przykład takie ogłoszenia, w których na miejscu pierwszym umieszczona jest informacja o tym, że dany rzemieślnik w trakcie czy też po wykonaniu danego mu zlecenia nie kradnie, nie demoluje mieszkania, nie obmawia sąsiadów, nie cudzołoży, nie wzywa imienia boskiego nadaremno lub daremno, krótko mówiąc, przestrzega dziesięciu przykazań, zachowuje cno-

grupie zawodowej nie jest zjawiskiem nagminnym, ale wystarczająco częstym, żeby każdy abstynent uchodził za fachowca wyższej rangi. Jakkolwiek by na to nie spojrzeć, abstynencja pojawia się jako właściwość szczególnie wyróżniona wśród cech dobrego fachowca w danej dziedzinie społecznie użytecznej.

Ogłoszenie w „Życiu Warszawy” uczy nowego spojrzenia na sprawy umiejętności zawodowych, na kwestie fachowości. Uważliwia na problemy obyczajowe. Unaocznia bliskość kwalifikacji rzeczowych i postaw społecznych. Kto wie, czy w dzisiejszych gazetach rubryki poświęcone ogłoszeniom nie są najbardziej autentycznymi miejscami kształtowania obrazu życia społecznego w naszym kraju. Kilka zdań, a tyle w nich prawdy o człowieku. Przede wszystkim o nas samych. Czytajmy zatem ogłoszenia.

JERZY GRAS

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (462)

zasługami w zakresie rozwoju oświaty teologicznej i rozwoju samej teologii zapisał się jako organizator pierwszego w ogóle seminarium duchownego wyższego i niższego w Mediolanie (trzecie w historii a pierwsze w Polsce seminarium duchowne założył we Włocławku → bp St. Karnkowski, później prymas Polski), oraz jako autor wielu homilii, listów o treści teologicznej i rozprawy o kaznodziejstwie. W 1610 roku Kościół rzymskokatolicki zaliczył go w poczet świętych.

Karpiński Franciszek — (ur. 1741, zm. 1825) — to jeden z głównych przedstawicieli sentymentalizmu w polskiej literaturze XVIII/XIX w., poeta i prozaik. Kształcił się i wychowywał u jezuitów. W 1761 r. ukończył studia teologiczne. Jest autorem m.in. następujących książek pt.: *O szczęściu człowieka*; *Rozmowy Platona z uczniami swoimi*. W pracach tych porusza i omawia zagadnienia moralne, estetyczne i religijne. Naturalnym i w sferze stosunków międzyludzkich bardzo ważnym walorem, podstawą i warunkiem osiągnięcia przez człowieka cnoty, a w efekcie — szczęścia jest według Karpińskiego „serce czule”, dlatego też pewnie został nazwany „poetą serca”. Jest też autorem wielu pieśni religijnych, nabożnych, wśród których znanych w Polsce, jak: *Kiedy ranne wstają zorze...*; *Wszystkie nasze dzienne sprawy...*; *Bóg się rodzi, moc truchleje...* Napisał również komedię (ale prozą) pt. *Czynsz*, o tematyce społecznej, społeczno-moralnej, oraz ciekawie ujęty pamiętnik osobisty pt. *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem* (książka ukazała się w 1844 r.), w którego ujęciu widać wpływ → J.J. Rousseau.

Karpowicz Michał Franciszek — (ur. 1744, zm. 1803) — kształcił się i wychowywał w zakonie Ks. Misjonarzy, a w 1774 r. sekularyzował się. W latach 1783—94 był profesorem teologii na wydziale teologicznym Akademii Wileńskiej, a od 1797 roku biskupem rzymskokat. w Wigrach. Interesował się też ekonomią i zdobył w tym przedmiocie i zakresie konkretną wiedzę, którą chciał spożytkować na ambonie. Wydał *Kaza-*

nia (2 tomy; 1777), które osnute na materiale ekonomicznym i wyraźnie propagujące fizjokratyzm nie zostały przychylnie przyjęte jako zbyt świeckie. Podkreślić jednak trzeba, że napiętnował w nich wyzysk chłopów przez polską szlachtę, przez polskich feudałów.

Kartezjusz — to nazwisko, spolszczone ze zlatynizowanego Cartesius, francuskiego filozofa i matematyka, które w j. francuskim brzmi — Descartes (czyt. Dekart) Rene; ur. 1596, zm. 1650). Pierwsze nauki pobierał w kolegium jezuitskim w La Flèche. Następnie w latach 1615—16 studiował prawo i medycynę, po czym zainteresował się matematyką i fizyką. Jest autorem wielu dzieł, w których przedstawił swoje poglądy. Poza słynnym jego powiedzeniem i stwierdzeniem, zawartym w *Discours de la methode* (1647), czyli *Rozprawa o metodzie*, cogito, ergo sum (łac.; po polsku: myślę, więc jestem) należy tu zwrócić uwagę na jego poglądy z pogranicza filozofii i teologii, opublikowane głównie w następujących książkach pt.: *Meditationes de prima philosophia* (1641), czyli *Rozważania o pierwszej filozofii*; *Principia philosophiae* (1644), czyli *Zasady filozofii*; *Les passions de l'ame* (1648), czyli *Namiętności duszy*; *Le monde ou traité de la lumiere* (1664), czyli *Świat albo traktat o świetle*; *Traité de l'homme ou la formation du foetus* (1664), czyli *Traktat o człowieku albo kształtowanie się płodu*. Całość poglądów Kartezjusza zwykle się nazywa kartezjanizmem. Teologa i teologię interesują m.in. przede wszystkim następujące poglądy Kartezjusza.

Dzięki metodycznemu wątpieniu, którego wynikiem jest ostatecznie poznanie jasne i wyraźne, może człowiek poszerzać przedmiot swego poznania, przy czym punktem wyjścia jest zawsze sam człowiek, mianowicie własne myślenie, które jest istotną funkcją substancji niematerialnej i niezależnej od ciała, duszy, bo myślenie jako czynność musi istnieć w podmiocie, w substancji. Istnienie człowieka

NABOŻEŃSTWA EWANGELICKIE O POKÓJ W NRD

Prasa protestancka podaje, że z inicjatywy biskupa Magdeburgu, dr. Warnera Kruschego, odbyły się ostatnio w Kościołach ewangelickiej prowincji Saskiej i w innych dzielnicach kościelnych NRD uroczyste nabożeństwa w intencji utrzymania pokoju na świecie. Modlitwa taka, zdaniem biskupa Kruschego, pomoże chrześcijanom rozważyć własne możliwości walki o pokój.

EUROPEJSKIE POSIEDZENIE NA TEMAT „KOŚCIÓŁ A RASIZM”

W pierwszej dekadzie marca br. odbyła się w Sztokholmie Europejska Konsultacja Kościołów na temat zwalczania rasizmu w latach osiemdziesiątych bieżącego stulecia. Spotkanie przedstawicieli szeregu Kościołów europejskich miało na celu przygotowanie materiałów do mającej się odbyć w czerwcu br. w Holandii konsultacji na temat działalności Światowej Rady Kościołów w zakresie realizacji programu antyrasistowskiego.

Naradom szwedzkim przewodniczył arcybiskup luterański dr Olaf Sundby. Referaty wygłosili m.in. Witalis Burowoj, który określił rasizm jako „moralną i doktrynalną herezję”.

Ożywiona dyskusja, w której wzięli udział przedstawiciele duchowni różnych krajów oraz prasy, wykazała w całej okazałości niehumanitarny obraz stonków istniejących nie tylko w Afryce, lecz i na innych kontynentach. Wstrząsający w dyskusji był głos czarnego biskupa luterańskiego Manasa Butheleżiego, opisującego losy ofiar polityki rasistowskiej władz Republiki Południowoafrykańskiej.

PROTESTANTYZM WE WŁOSZECH

Szwajcarska Ewangelicka Służba Prasowa (EPD) w jednym z ostatnich numerów swego biuletynu podaje interesujące dane statystyczne o sytuacji mniejszości protestanckiej we Włoszech, kraju, w którym większość mieszkańców jest wyznania rzymskokatolickiego.

Największą grupę wśród mniejszości protestanckiej tworzą zielonoświątkowcy, liczący ok. 100.000 członków. Najstarszą pod względem powstania grupę stanowi Kościół Waldensów, posiadający ok. 30.000 wyznawców. Baptyści tworzą grupę znacznie mniejszą — ok. 5000 członków, natomiast metodyści ok. 3000 wyznawców. Przed dwunastu laty większość tych grup protestanckich utworzyła „Włoski Związek Kościołów Protestanckich”, co umożliwiło wyznaniom mniejszościowym stawienie czoła wpływom rzymskokatolickim.

TRUDNA SYTUACJA ORMIAŃSKIEJ MNIJSZOŚCI WYZNANIOWEJ W LIBANIE

Jak informuje prasa prote-

stancka, sytuacja mniejszości ormiańskiej w Libanie nie jest łatwa, ponieważ nie jest ona w stanie sama bronić swoich praw w tym kraju, rozdartym i zniszczonym przez toczącą się od szeregu lat wojnę domową. Ormianie, należący przeważnie do Wschodniego Kościoła Ormiańskiego, posiadają swoją centralę w Eczmiadzinie (ZSRR) i stanowią w Libanie ok. 150.000 rzeszę wyznawców.

Trzeba pamiętać, że historia narodu ormiańskiego, który w starożytności stworzył własne państwo z wysoką kulturą i cywilizacją, wskutek nawały tureckiej otoczonego wrogiem chrześcijaństwu islamem, była bardzo tragiczna. Dopiero po I wojnie światowej większa część narodu ormiańskiego uzyskała, dzięki pomocy Związku Radzieckiego, możliwość zorganizowania własnego państwa z Erywaniem jako stolicę państwową i Eczmiadzinem, jako ośrodkiem kościelnym, zrzeszającym wierzących Ormian całego świata. Obecnie Ormianie stanowią odrębną grupę etniczną, liczącą na świecie ok. 6 milionów osób.

„CHIŃSKO- WATYKAŃSKIE ZBLIŻENIE?”

Pod takim tytułem umieszciała Szwajcarska Ewangelicka Służba Prasowa (EPD Nr 11) krótką notatkę o podróży przewodniczącego Francuskiej Konferencji Biskupów i arcybiskupów Marsylii, Kardynała Rogera Etcheharay do Pekinu. Wizyta ta miała miejsce na przełomie lutego i marca br., na zaproszenie chińskie.

Kardynałowi towarzyszyli: profesor Rene Remond, przewodniczący Katolickiego Ośrodka Intelktualistów Francuskich oraz jezuita Paul Beauchamp, profesor Pisma Świętego i historii religii z Ośrodka Sevres w Paryżu. Wizyta trwała dwa tygodnie. Delegacja zwiedziła Pekin, Szanghaj, Kanton i inne miasta. Wizyta ta wzbudziła wielkie zainteresowanie w środowisku rzymskokatolickim i protestanckim. Dowodem tego były artykuły w czasopiśmie francuskich „Temoignage Chretien”, „Le Monde”, „La Croix”.

Wizytę tę krótko ocenił redaktor Alkin Jacob już w tytule swego artykułu, opublikowanego w „Le Monde” (5.III 1980): „Rozmowy mons. Etcheharay w Pekinie wskazują na chęć normalizacji stosunków między Watykanem i Chinami”. Z artykułu tego wynika, że kardynał został „oczarowany przyjaźnią, kurtuazją, z jaką go traktowali Chińczycy”. Prasa protestancka podkreśliła, że na drodze porozumienia Watykan — Chiny znajdują się dwie poważne przeszkody: fakt wyświęcenia bez zgody Watykanu 50 biskupów chińskich w tzw. „Chińskim Kościele Katolickonarodowym” — nie uznanym przez Watykan, oraz ustanowienie stosunków dyplomatycznych z Tajwanem (Watykan ma tam swoją nuncjaturę).



Canterbury. Brama prowadząca do opactwa założonego przez św. Augustyna

TYDZIEŃ FILOZOFICZNY

Na KUL-u odbył się XXIII Tydzień Filozoficzny zorganizowany staraniem Koła Filozoficznego Studentów KUL. Tematyka obrad dotyczyła człowieka i kultury. Referat wstępny: „Człowiek twórcą kultury” wygłosił rektor uczelni o. Mieczysław A. Krąpiec. Wszyscy prelegenci podkreślili konieczność oparcia zmieniających procesów kulturowych o godność osoby ludzkiej.

W IRANIE

Na 37 mln mieszkańców, Iran posiada 24 mln szytów i milion sunnitów, a poza tym 250 tys. chrześcijan, w tym: 200 tys. ormian, 15 tys. katolików chaldejskich i 10 tys. asyryjskich. Poza tym żyje tam 50 tys. zoroastrian, 100 tys. Żydów, wyznawcy bahaizmu i różnych sekt muzułmańskich.

ODZNACZENIE

Na wniosek premiera Indiry Ghandi, prezydent Indii — Sanjiva Reddi — udekorował Matkę Teresę z Kalkuty, lauretkę pokojowej nagrody Nobla, najwyższym orderem obywatelskim w Indiach ustanowionym w 1955 r., który zniesiony został przez partię Janata w 1977 r., gdy doszła ona do władzy.

W AUSTRALII

Ks. David Gill, od 1968 r. współpracownik Światowej

Rady Kościołów w Genewie, m.in. organizator Zgromadzenia Ogólnego w Nairobi (Kenia) został wybrany sekretarzem generalnym Kościoła unijnego w Australii, który powstał przez połączenie metodystów, prezbiterian i kongregacjonalistów w 1977 r. Był on poprzednio duchownym australijskiego Kościoła kongregacjonalnego.

NOWY PRYMAS

Nowym prymasem Armeńskiego Kościoła Apostolskiego w Libanie został 33-letni Aram Kesizian. Jest on jednym z najmłodszych prymasów tego Kościoła. Od 1972 r. kierował on kościelnym wydziałem stosunków ekumenicznych, uczestnicząc w różnych konferencjach ekumenicznych i teologicznych.

UDZIAŁ KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO W SPOTKANIACH Z KONFERENCJĄ KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH

W sprawie tej wypowiedział się ostatnio biskup ewangelicki z RFN, ks. Gerhard Heintze. Oświadczył on w wywiadzie prasowym, że nie należy jeszcze spodziewać się przystąpienia Kościoła Rzymskokatolickiego do Konferencji Kościołów Europejskich.

Podobno w tym roku wspólnie obradować ma Komitet KKE i Rady Konferencji Episkopatów Europy.

Dnia 25 marca 1980 r., w uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, przejął we władanie starożytną katedrę w Canterbury arcybiskup Robert Runcie, Prymas Kościoła Anglikańskiego i 102 arcybiskup Canterbury. Była to przepiękna uroczystość, w której miałem szczęście brać udział, towarzysząc biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu, Zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego, który został zaproszony na tę uroczystość przez władze Kościoła Anglikańskiego.

Ogromna, wspaniała, gotycka katedra w Canterbury jest największą i najpiękniejszą katedrą w całej Anglii. Jest ona „Matką” całej chrześcijańskiej Wspólnoty Anglikańskiej.

Jej historia sięga czasów św. Augustyna, który przybył do Anglii pod koniec VI wieku i rozpoczął pracę misyjną wraz z 40 duchownymi z zakonu benedyktynów. Praca misyjna wśród pogańskich Anglo-Sasów powiodła się. W roku 597 św. Augustyn ochrzcił króla Kentu — Ethelberta, w roku 602, jak pisze historyk Beda (735) w słynnej „Historia Ecelesiastica Gentis Anglorum”, po otrzymaniu nominacji na arcybiskupa Canterbury, znalazł kościół, który podobno zbudowany był jeszcze przed inwazją Rzymian. Świątynię tę rozbudował w bazylikę, uczynił z niej swoją katedrę. Dziś nie pozostał z niej nawet najmniejszy ślad, gdyż spłonęła doszczętnie w roku 1067. Musiano budować katedrę od fundamentów. Budowę tę rozpoczął, po najeździe Normanów na Anglię, arcybiskup normanński Lanfranc w roku 1070, a prowadził ją dalej św. Anzelm Kantaureński (1033—1109), jeden z najwybitniejszych teologów i myślicieli spośród arcybiskupów Canterbury.

Obecna katedra jest trzynawową bazyliką z dwoma transeptami (nawami poprzecznymi), dwuwieżową fasadą, silnie wydłużonym prezbiterium i wysoką, prostokątną wieżą na skrzyżowaniu naw. Katedra ozdobiona jest przepięknymi witrażami z XII—XIII wieku.

Na intronizację Arcybiskupa Canterbury przybyli kardynałowie rzymskokatolicy, arcybiskupi i biskupi z różnych Kościołów zrzeszonych w Światowej Radzie Kościołów oraz arcybiskupi i biskupi ze Wspólnoty Anglikańskiej z całego świata. Dla zorientowania Czytelników „Rodziny” w tej różnorodnej i różnokolorowej, wielkiej ilości dostojników, podaję tylko niektóre nazwiska w porządku alfabetycznym: bp Andreas Aarflot — prymas Kościoła Norwegii, bp John Allin — naczelny biskup Kościoła Episkopalnego z USA, bp A. Plamadecala — reprezentujący Patriarchę Rumunii Justyna, arcybp D. Arden z Afryki Centralnej, bp Gilbert Baker z Hong-Kongu, bp Barnabas — metropolita Cypru, bp R.S. Bhandare z Północnych Indii, arcybp rzymskokatolicki z Soutwark — Michael Bowen, J. Brinkhues — bp starokatolicki z RFN, Bill Burnet — arcybp z Cape Town, Allan Clark — bp rzymskokatolicki z Anglii Wschodniej, bp Dehquani-Tafli z Iranu, Władysław Fierla — polsko-ewangelicko-luterański biskup z Londynu, S. Dawid Hand — arcybp z Nowej Gwinei, Bruno Heim — bp delegat apostolski w Wielkiej Brytanii, Hume — rzymskokatolicki kardynał — arcybp Westminsteru, N. Hummel — bp starokatolicki z Wiednia, dr Mikko Jura — arcybp luterański z Finlandii, Musa Kahurananga — arcybp z Tanzanii, George Khodr — metropolita Libanu reprezentujący patriarchę Antiochii Ignacego IV, Marinus Kok — arcybp Utrechtu, Marcus Loane — prymas Kościoła Anglikańskiego z Australii, Mar Dinkha — patriarcha Kościoła Asyryjskiego, Methodios — arcybp Thyateira i Wielkiej Brytanii reprezentujący Patriarchę Ekumenicznego Demetriosa I, Peter Mwang'ombe — bp z Kenii, Bezaleri Ndahura — bp Burundi, Rwanda i Zairu, Paavali — prawosławny arcybp Karelii i całej Finlandii, Pitirim — arcybp Włokłomska z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, dr Philip Potter — sekretarz generalny SRK, Samuel — bp Kościoła Koptyjskiego, reprezentujący patriarchę Shenouda III, E.W. Scott — prymas Kanady, Moses Scott — arcybp Afryki Zachodniej, Leo Suenens — kardynał rzymskokatolicki z Belgii, J.S.M. Willebrands — rzymskokatolicki arcybp Utrechtu, przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, reprezentujący papieża Jana Pawła II.

Uroczysty ingres Arcybiskupa do katedry rozpoczął się o godz. 15. Katedra wypełniona była po brzegi wiernymi, których wpuszczano powoli, gdyż policja sprawdzała zaproszenia nawet biskupom i arcybiskupom. Kto nie miał zaproszenia, stał na obszernym placu przed

katedrą. Procesja trwała długo. Najpierw weszli do świątyni księża anglikańscy, a było ich około 200. W tym czasie przygrywała subtelnie orkiestra symfoniczna usadowiona w nawie bocznej; następnie szli świeccy dostojnicy — prezydenci miast (mayorowie) Canterbury, Croydon, St. Albans, Londynu; za nimi kroczyli dostojnicy kościelni różnych wyznań Królestwa Anglii, biskupi Kościoła Luterańskiego, Reformowanego, Wschodnich Kościołów Prawosławnych, Kościoła Rzymskokatolickiego. Następną grupę stanowili: przewodniczący Zjednoczonego Kościoła Szkocji, Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów, arcybiskup Methodios reprezentujący Patriarchę Konstantynopola, kardynał Hume — arcybiskup Westminsteru. Podczas procesji dostojników różnych Kościołów śpiewał przepięknie chór dziecięcy. Gdy skończył kilka pieśni, wtedy wszyscy obecni w katedrze odśpiewali Hymn kościelny, którego tekst, podobnie jak teksty wszystkich modlitw i śpiewów oraz porządek nabożeństwa, otrzymał każdy uczestnik uroczystości.

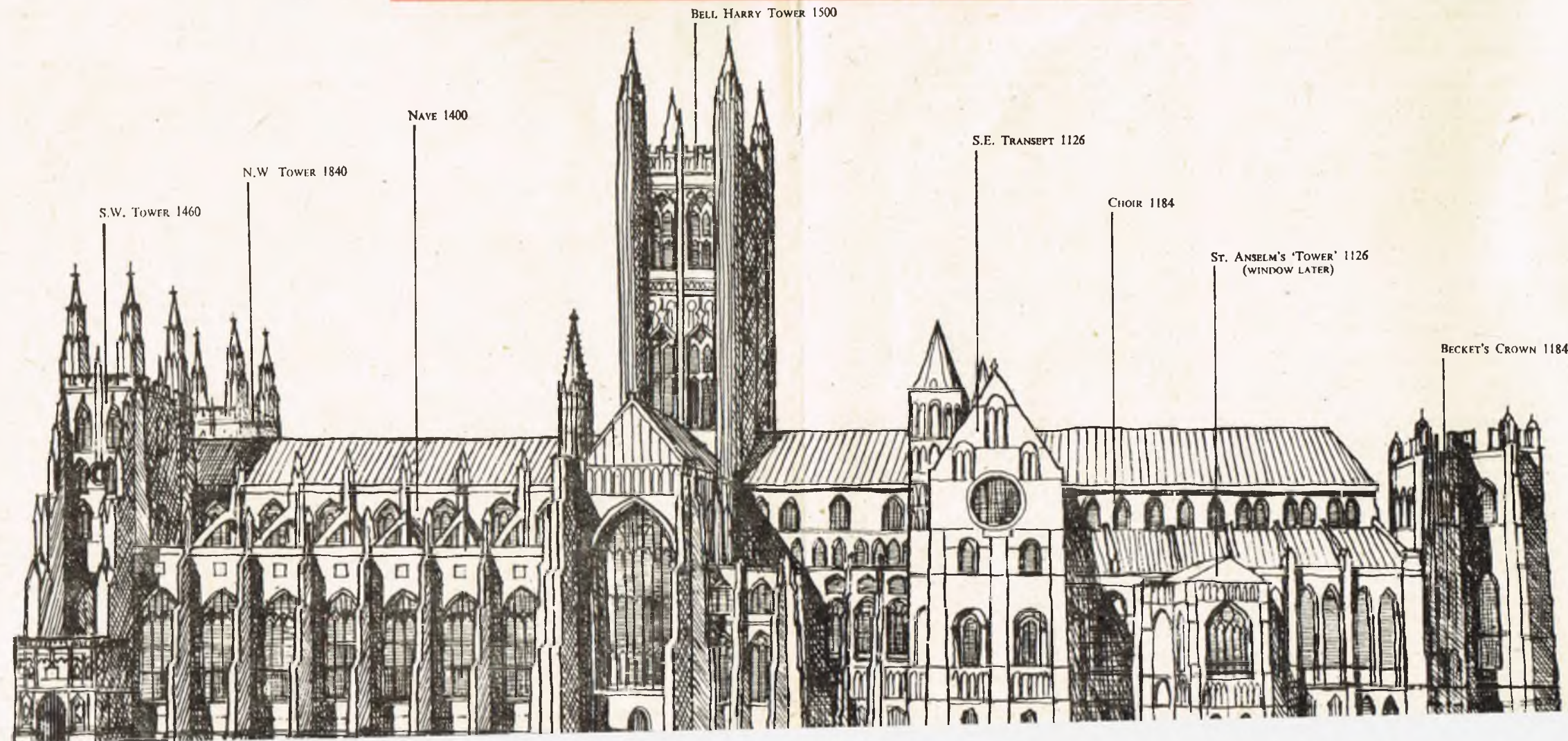
Po odśpiewaniu Hymnu wkroczyli do katedry biskupi Kościołów pozostających w pełnej interkomunii z Kościołem Anglikańskim, a wśród nich biskupi Kościoła Starokatolickiego, biskupi anglikańscy i episkopali z różnych krajów świata, biskupi diecezjalni diecezji York, Canterbury, Rochester, Worcester, Salisbury, Lincoln, Winchester. Za nimi, w perukach, oryginalnych strojach, szli najwyżsi dostojnicy świeccy reprezentujący Izbę Gmin, Izbę Lordów oraz Rząd Jej Królewskiej Wysokości królowej Elżbiety II. Każdą odrębną grupę poszczególnych dostojników prowadził z wdziękiem „A Virger” — urzędnik lub duchowny, niosący wyciągniętą pod kątem 35° długą łaskę metalowa w kształcie łyżki. Po nich, przy dźwiękach muzyki organowej, Lord Porucznik Kentu i Zarządca katedry kanterburskiej wprowadzili Jego Królewską Wysokość Księżcia Walii i Jej Królewską Wysokość Księżniczkę Mołgorzatkę i usadowili ich w części pierwszej katedry przed prezbiterium.

Wtedy zamknięto drzwi katedry. Dziekan katedry zwrócił się do kanoników kapituły: „Bracia Kanonicy, wybrałiśmy naszego Arcybiskupa, a jego wybór został zatwierdzony (przez królową), proszę o odczytanie Mandatu o jego intronizacji”. Gdy Mandat odczytano,



NAWA GŁÓWNA KATEDRY W CANTERBURY

Intronizacja Arcybiskupa Canterbury Prymasa Kościoła Anglikańskiego



powiedział: „Bracia, słyszeliście treść Mandatu, teraz idźmy, aby wprowadzić Arcybiskupa do jego katedralnego kościoła”.

Kanonicy ruszyli do drzwi, tymczasem Arcybiskup uderzył trzykrotnie łaską w drzwi katedry, które szeroko otworzono, a dziekan powiedział: „Najprzewielebniejszy Ojcze, pozdrawiamy cię w Imię naszego Pana”. To samo powtórzył lud zgromadzony w katedrze: „Pozdrawiamy cię w Imię naszego Pana”. Arcybiskup odpowiedział: „Niech pokój Boga, naszego Ojca, zamieszka w tym domu i wypełni serca wszystkich tu zgromadzonych”.

Przed Arcybiskupem idącym majestatycznie w białej, złotem litej kapie, szła nieliczna grupa dostojników świeckich, kilku archidiaconów, trzech biskupów (z Maidstone, z Croydon i z Dover), kanonicy kapituły. Na samym przedzie niesiono Krzyż katedralny. Wówczas zagrały fanfary, a ich metaliczny dźwięk wypełnił całą katedrę. Oczy wszystkich ludzi zwróciły się na Arcybiskupa, w niektórych oczach zabłyśły łzy. Kto z bocznej nawy nie mógł widzieć pochodu, patrzył w górę na najbliższy kolorowy telewizor, w którym pokazywano wszystkie ceremonie. Było tych telewizorów ponad 20.

Arcybiskup zatrzymał się i uklęknął przy ołtarzu umieszczonym na środku katedry. Dziekan odmówił modlitwę o błogosławieństwo Boże w służbie Arcybiskupa dla diecezji i całej Wspólnoty Anglikańskiej, po czym cały kościół recytował „Modlitwę Pańską” a chór zaśpiewał Psalm 121 —

„Ku góróm wznoszę swe oczy:
Skądże nadejdzie mi pomoc?
Pomoc moja od Pana
co stworzył niebo i ziemię”.

Gdy przebrzmiały słowa Psalmu, arcybiskup Yorku, drugi w godności po arcybiskupie Canterbury, odczytał następującą przedmowę: „Kościół Anglikański jest częścią jednego, świętego, Katolickiego i Apostolskiego Kościoła, który oddaje cześć jednemu, prawdziwemu

Bogu, Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu. Wyznaje wiarę objawioną jedynie w Piśmie św. i zawartą w katolickich symbolach wiary. Kościół głosi tę wiarę z pokolenia na pokolenie. Prowadzony przez Ducha Świętego złożył świadectwo prawdzie chrześcijańskiej w swoich historycznych formularzach — w Trzydziestu Dziewięciu Artykułach Wiary, w Księdze Wspólnych Modlitw, w Rytuale Święceń Biskupów, Kapłanów i Diakonów. W oświadczeniu (tu zwrócił się do Arcybiskupa), które za chwilę złożysz, masz potwierdzić swoją wierność dla tego dziedzictwa wiary..." Na to Arcybiskup: „Ja, Robert Aleksander Kennedy Runcie, potwierdzam to i zgodnie oświadczam moją wiarę w prawdy, które zostały objawione w Piśmie św. i są zawarte w katolickich symbolach wiary, którym Kościół Anglikański składa świadectwo w publicznych modlitwach i administracji sakramentów św. Będą posługiwał się tylko tymi formularzami służby Bożej, które są zatwierdzone przez prawo". Dziekan katedry przyniósł księgę Ewangelii, którą Arcybiskup ucałował i trzymając rękę na księdze złożył przysięgę, stwierdził w niej, że będzie niezachwianie zachowywał starodawne zwyczaje Katedry oraz, w miarę swoich możliwości, bronił praw, statutów i wolności Kościoła.

Po złożeniu przysięgi odmówiono dwie modlitwy przyczynne: „Módlmy się za tych, którzy służą Bogu pełniąc ważne urzędy w Kościele, a zwłaszcza za Roberta, naszego Arcybiskupa i wszystkich, którzy pozostają we wspólnocie z nim; i za Papieża Jana Pawła II; za Patriarchów Prawosławnych i tych, co pełnią urzędy w Kościołach Reformacji, aby przez moc Ducha Świętego mogli prawdziwie głosić Słowo Boże i szafować sakramentami zgodnie z Ewangelią".

Modlono się także za lud chrześcijański rozproszony po całym świecie. Po czym kardynał Hume, arcybiskup Westminsteru odczytał Lekcję z Listu św. Pawła do Efezjan (6, 10—20), zaś arcybiskup Methodios modlił się za chorych, cierpiących, głodnych i uciśnionych. Następnie procesja, w której poprzedzali Arcybiskupa Canterbury, arcybiskup Methodios, kardynał Hume, biskup Londynu, arcybiskup Yorku, kanonicy rezydencjalni ruszyła od ołtarza ze środka katedry do prezbiterium.

Archidiakon katedry zwrócił się do Arcybiskupa: „Ja, Bernard Pawley, Archidiakon katedry, dzięki powierzonej mi władzy, mam zaszczyt wprowadzić cię, przewielebny ojcze, Robercie, z Bożej łaski Arcybiskupie Canterbury, we władanie arcybiskupstwem Canterbury, z jego prawami i zaszczytami, obowiązkami i przywilejami związanymi z tą pożyteczną służbą. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen".

Dziekan prowincji Canterbury, biskup Londynu udzielił błogosławieństwa, wręczył Arcybiskupowi pastorał i zaprowadzono go ze śpiewem hymnu przed tron św. Augustyna. Zasiadał na nim apostoł Anglo-Sasów, pierwszy arcybiskup Canterbury w VI wieku.

Dziekan ujął Arcybiskupa za rękę, posadził na tronie i powiedział: „Ja, Wiktor de Waal, dziekan Canterbury, dzięki powierzonej mi władzy, wprowadzam cię na urząd, przewielebny ojcze, Robercie, z Bożej łaski Arcybiskupie Canterbury, Prymasie całej Anglii i Metropolito, na tron św. Augustyna, abyś z pomocą łaski Bożej mógł kierować i rządzić tą siedzibą biskupią, ku której kierują się oczy wszystkich chrześcijan anglikańskich, jako do centrum całej ich Wspólnoty i braterstwa".

Ostatniego błogosławieństwa udzielił nowemu Prymasowi Anglii arcybiskup Afryki Zachodniej — Moses Scott, po czym Arcybiskup odczytał Ewangelię (Łk 1, 26—38) o Zwiastowaniu i wygłosił kazanie. Po nim cały kościół odmówił Nicejskie Wyznanie Wiary, odśpiewano hymn „Chrystus jest królem", wszyscy geknęli, by otrzymać błogosławieństwo od nowokreowanego Arcybiskupa.

Tak zakończyły się ceremonie intronizacji; arcybiskupi, biskupi, dostojnicy świeccy, we wzorowym porządku, przy zachowaniu obowiązującej precedencji, opuścili procesjonalnie katedrę. Wieczorem, w dużej sali Uniwersytetu, nadołżonego na wzgórzach za miastem, w Eliot College odbył się o godz. 19.30 galowy obiad.

Na drugi dzień, w środę (26 marca) o godz. 7.30 rano, sam Arcybiskup odprawił Mszę św., udzielił pozostałym jeszcze gościom Komunii św., a po śniadaniu przyjmował wizyty dostojników kościelnych. Wraz ze Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego biskupem Tadeuszem R. Majewskim miałem zaszczyt powitać Prymasa Anglii. Arcybiskup przyjął całą delegację starokatolicką, w gronie której byli: arcybiskup Utrechtu Marinus Kok, biskup Józef Brinkhues z RFN, biskup Hummel z Wiednia. Od Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. Majewski wręczył Arcybiskupowi piękny album, w którym znajdował



MODLITW..

REPUBLIKA FEDERALNA NIEMIEC I NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

Kraje Europy Środkowej, zamieszkałe przez narody posługujące się językiem niemieckim, mają mało granic naturalnych. Przeto w biegu dziejów narody te ulegały wpływom kulturalnym i politycznym ze wszystkich stron. Także nawrócenie plemion niemieckich na chrześcijaństwo dokonywało się od I tysiąclecia z różnych kierunków: najpierw z obszaru Morza Śródziemnego, potem z Brytanii i Irlandii (Bonifacy, Kilian). W późniejszym okresie misjonarze z Niemiec udali się na Północ (Ansgar), chrześcijańskie zakony rycerskie (np. krzyżacy) skolonizowały niektóre tereny wschodnie za pomocą metod, które miały niewiele wspólnego z właściwą misją chrześcijańską.

Reformacja Marcina Lutra, z jej pozytywnymi i negatywnymi następstwami, jest przykładem trwałego wpływu teologii niemieckiej. Światowy wpływ uzyskała także niemiecka myśl filozoficzna, ekonomiczna i społeczna (np. Marks i Engels) oraz muzyka (np. Bach).

Dzieje najnowsze znajdowały się pod wpływem reżimu nazistowskiego, który doprowadził do wybuchu II wojny światowej i przyniósł wielkie cierpienia wielu narodom Europy, zwłaszcza Polsce i Związkowi Radzieckiemu. Niemal zupełnie wyniszczono Żydów (Oświęcim). Prześladowano chrześcijan, którzy sprzeciwiali się faszystowskiemu państwu. Skutki wojny doprowadziły do poważnego przesunięcia wschodnich granic i podziału Niemiec. W 1949 r. część zachodnia, większa, ukonstytuowała się jako Republika Federalna Niemiec, a część wschodnia, mniejsza, jako Niemiecka Republika Demokratyczna.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej, która ma 17 milionów mieszkańców, siłą wiodącą jest Socjalistyczna Partia Jedności (SED). Państwo to utrzymuje ścisłe więzy z pozostałymi krajami socjalistycznymi w Europie i na innych kontynentach. Kościoły podejmują poważne starania zmierzające do uporania się ze zmienioną sytuacją i malejącą liczbą członków. Swoje świadectwo i swoją służbę próbują one dostosować skutecznie do marksistowsko-leninowskiego systemu społecznego. Osiem ewangelickich Kościołów krajowych (5 unijnych i 3 luterańskie) oraz Herrnhucka Jednota Braterska utworzyły w 1969 r. Związek Kościołów Ewangelickich w NRD, który jest ważnym instrumentem współpracy i poszukiwania jedności kościelnej. Aktualnie około połowy ludności NRD należy do jednego z Kościołów, większość do Kościołów ewangelickich. Ponad milion rzymskokatolików podlega jednemu z sześciu okręgów jurysdykcyjnych. Poza tym istnieją jeszcze niewielkie wspólnoty starokatolików, niezależnych (tzw. staroluteran), reformowanych, baptystów, metodystów i innych społeczności wolnokościelnych. Około 600 Żydów należy do żydowskiej gminy kultowej.

Republika Federalna Niemiec ma około 60 milionów mieszkańców. Związana ścisłe z państwami obszaru północnoatlantyckiego, doszła ona do ekonomicznego bogactwa. W sieci światowych stosunków i zależności ekonomicznych odgrywa ona ważną rolę. 85% mieszkańców należy po połowie do Kościoła Ewangelickiego i Rzymskokatolickiego; jednakże w obu Kościołach maleje stale liczba tych, którzy uczestniczą aktywnie w życiu kościelnym.

Rzymskokatolicy żyją w 21 diecezjach, które na wspólnym synodzie w 1975 r. podjęły ważne uchwały w sprawie realizacji Soboru Watykańskiego II. Większość ewangelików należy do 17 Kościołów krajowych o tradycji luterańskiej, reformowanej i unijnej, które tworzą wspólnie Kościół Ewangelicki w RFN (EKD). Starokatolicy, baptysci, metodyści i inne wspólnoty wolnokościelne żyją w sytuacji mniejszości. Liczny napływ robotników cudzoziemskich (od roku 1960) spowodował, że Kościół Prawosławny stał się trzecim co do wielkości Kościołem w RFN. Mniej więcej dwa razy większa jest liczba wyznawców islamu. Wspólnota żydowska jest bardzo niewielka.

Kościoły w obu państwach niemieckich biorą bardzo aktywny udział w ruchu ekumenicznym, m.in. w ramach Światowej Rady Kościołów, Konferencji Kościołów Europejskich i światowych związków wyznaniowych. Na wszystkich płaszczyznach (krajowej, regionalnej i lokalnej) powstały wspólnoty robocze Kościołów chrześcijańskich. Służą one zaangażowanym Kościołom jako instrumenty do składania wspólnego świadectwa i sprawowania wspólnej służby.

LISTA KOŚCIOŁÓW

NRD:

Ewangelicka Jednota Braterska (dystrykt Herrnhut)
Kościół Ewangelicko-Luterski (staroluterski)
Kościół Ewangelicko-Methodystyczny w NRD
Kościół Rzymskokatolicki w NRD
Religijne Towarzystwo Przyjaciół (kwakrzy)
Stowarzyszenie Parafii Starokatolickich w NRD
Wspólnota Adwentystów Dnia Siódmego
Wspólnota Mennonitów w NRD
Związek Kościelny Zborów Ewangelicko-Reformowanych w NRD
Związek Kościołów Ewangelickich w NRD
Związek Wolnych Zborów Ewangelickich w NRD
Związek Zborów Ewangelicko-Wolnokościelnych w NRD

RFN:

Armia Zbawienia
Europejsko-Kontynentalna Jednota Braterska
Ewangelicki Kościół Staroreformowany w Dolnej Saksonii
Grecka Metropolia Prawosławna
Kościół Ewangelicko-Methodystyczny
Kościół Ewangelicki
Kościół Rzymskokatolicki
Kościół Starokatolicki (Katolickie Biskupstwo Starokatolików)
Religijne Towarzystwo Przyjaciół (kwakrzy)
Samodzielny Kościół Ewangelicko-Luterski
Stowarzyszenie Niemieckich Zborów Mennonickich
Stowarzyszenie Wspólnot Chrześcijańskich w Mülheim, Zagłębiu Ruhry (zielonoświątkowcy)
Wspólnota Robocza Zborów Chrześcijańskich (zielonoświątkowcy)
Związek Wolnych Zborów Ewangelickich
Związek Zborów Ewangelicko-Wolnokościelnych (baptysci)

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

PODZIĘKOWANIE I PROŚBA

*Dziękujemy Bogu
za wierne świadectwo chrześcijan we wszystkich stuleciach;*

za bogatą tradycję teologicznej wiedzy i teologicznych badań, muzyki i sztuki kościelnej;

za dzieło odnowy Kościoła w epoce Reformacji;

za odwagę, którą w okresie panowania nazizmu wykazali niektórzy biskupi, pastory, kapłani i świeccy;

za wszelki szczerzy żal i chęć naprawienia krzywd w okresie powojennym;

za czynne wspieranie ruchu ekumenicznego i jego programów.

Prosimy Boga

o przebaczenie wszelkiej niesprawiedliwości i cierpienia, które Niemcy sprawili swoim sąsiadom, a zwłaszcza narodowi żydowskiemu;

za Kościoły w obu państwach niemieckich, by dawały wyraz nadziei płynącej z Ewangelii; by wytrwały i cierpliwie troszczyły się o jedność Kościołów oraz realizowały misję pojednania i pokoju.

dokończenie ze str. 9

się adres wraz z życzeniami, krótka historia Kościoła i zaproszenie w imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej i naszego Kościoła do Polski w roku 1981. Prócz tego wręczyliśmy Arcybiskupowi piękny Paschal i czerwony, ręcznie haftowany ornat. Z darów tych był Arcybiskup szczególnie zadowolony i wyraził szczerą chęć przyjazdu do Polski jako gość Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościoła Polskokatolickiego.

W środę, po „lanchu” (coś w rodzaju drugiego śniadania o godz. 12, gdyż obiad jedzą Anglicy o godzinie 7 wieczorem), zabrał nas samochodem Ks. Alan M. Cole do swojej „rezydencji” w Sussex, miejscowości odległej o 140 km na południowy wschód od Canterbury. Ks. Alan jest tam prefektem w szkole średniej, przy której znajduje się piękny kościół; prowadzi też duszpasterstwo parafii angikańskiej w Sussex. Bardzo lubi Polskę i Polaków. Kilkakrotnie był już w Krakowie, w Warszawie i innych miastach. Zajmuje on odpowiedzialne stanowisko w Oddziale Stowarzyszenia św. Willibrorda. Przewodniczącym Oddziału jest człowiek świecki, pan Jack Witten. Stowarzyszenie św. Willibrorda zostało założone w roku 1908, a jego celem jest umacnianie przyjaźni między Kościołem Anglikańskim i Starokatolickim, a więc i naszym Kościołem Wielkim sukcesem tego Stowarzyszenia było doprowadzenie do interkomunii między starokatolikami a anglikami, co miało miejsce w roku 1931 na tzw. Ugodzie w Bonn. Oddział Stowarzyszenia św. Willibrorda w Sussex zakupił dla naszego Kościoła siedem poważnych dzieł traktujących o historii Kościoła Anglikańskiego, jego teologii i etyce. W tym roku odhodził się w Sussex doroczna uroczystość poświęcenia dalszemu zacieśnianiu więzów między Kościołami Starokatolickim i Anglikańskim. Bardzo możliwe, a byłoby to nawet wskazane, że ktoś z naszego Kościoła weźmie udział w tej uroczystości.

Powróciliśmy do Warszawy następnego dnia rano, wywołując z Anglii jak najlepsze wrażenia. Mielismy możliwość stwierdzić naocznie, że Kościół Anglikański jest zorganizowany wzorowo, posiada przepiękną katedrę, bogatą, starodawną tradycję religijną. Równocześnie braterskimi więzami i jednością wiary jest złączony z całą rozległą, po świecie całym rozproszona, Wspólnota Anglikańska Interkomunii z tym Kościołem jest dla Kościoła Polskokatolickiego w Polsce wielkim zaszczytem i powodem do radości.

Nie jesteśmy sami, należymy do dużej, znacznej rodziny Kościołów Starokatolickich i Kościoła Anglikańskiego.

Przystępowaliśmy razem do Stołu Pańskiego, razem też pragniemy realizować wspaniałe zasady wiary chrześcijańskiej, tej wiary, która czerpie swe soki z boskich źródeł Ewangelii pokoju i miłości.

Ks. E. BALAKIER

WARSZAWSKI KATARYNIARZ

TO

już lato... Do Warszawy zaczynają zjeżdżać coraz liczniej wycieczki krajowe oraz turyści zagraniczni. Wszyscy, nawet zwykli przyjezdni, kierują swe kroki przede wszystkim w stronę Starego Miasta. Zbliżając się do Staromiejskiego Rynku, daje się słyszeć dźwięki płynące z katarynki — ostatniej w Warszawie...

— Skąd to zamilowanie do prezentowania zawodu zanikłego i dziś niemodnego, a niegdyś tak charakterystycznego dla starej Warszawy? — pytam kataryniarza, Leszka Zmaza.

— Z natury jestem człowiekiem żywotnym, zawsze starałem się znaleźć takie zajęcie i pracę, która zmuszałaby mnie do ciągłego ruchu. W latach dziecięcych byłem trochę związany z teatrem — statystowałem, a nawet grałem epizodyczne role. Owa styczność ze sceną spowodowała, że nabrałem tzw. łatwości w kontaktach międzyludzkich. Uważam, że te dwa podstawowe elementy zadecydowały o tym, że jury konkursowe cechu rzemiosł artystycznych wytypowało właśnie mnie do reprezentowania w zacisznych uliczkach Starego Miasta zawodu kataryniarza — niegdyś w Warszawie znanego i lubianego, a dziś chyba trochę zapomnianego.

— A skąd masz tę katarynkę? Nie jest ona chyba Twoją własnością prywatną? Chyba też musisz mieć pozwolenie na prowadzenie tego rodzaju działalności i konkretnego patrona?

— Oczywiście! Katarynka jest własnością Muzeum Rzemiosł Artystycznych i Precyzyjnych przy Cechu Złotników, Zegarmistrzów, Optyków, Grawerów i Brązowników m.st. Warszawy, ul. Piekarska 20, a pozwolenie na prowadzenie tej działalności wydał mi Wydział Kultury przy Radzie Narodowej Warszawa-Śródmieście.

Wracając do muzeum, które patronuje mojej działalności, jest ono zbiornicą historycznych przedmiotów, charakterystycznych dla Starej Warszawy. Warto tu przyjść i obejrzeć staromiejskie zegary, szachy z pięknymi rzeźbionymi figurami, monety z różnych epok, wyroby jubilerskie, wiele innych również pięknych i ciekawych, zabytkowych przedmiotów.

— Zwracasz na siebie uwagę nie tylko „melodią” katarynki wśród staromiejskiego gwaru, ale również — chłodniejszą porą odcinasz się na tle zatlo-



Warszawski kataryniarz — pan Leszek Zmaza

czonych uliczek charakterystycznym, oryginalnym, a nawet — można powiedzieć — prawie historycznym ubiorem...

— Jak już wspomniałem w latach dziecięcych utrzymywałem często kontakty z teatrem. Zostały one przedłużone do dnia dzisiejszego. Owa znajomość pozwoliła mi, a właściwie ułatwiła wypożyczanie strojów lub niektórych jego elementów, które, po przebraniu się w efekcie dają zbliżony obraz dawnego, warszawskiego kataryniarza. Myślę, że moje zamierzenie chyba się udało?...

Notował: MAREK DZIĘGIELEWSKI

NA WARSZAWSKIEJ STARÓWCE



„Ul. Świętojańska prowadzi na Rynek Starego Miasta. Murowana zabudowa ulicy powstała w XV w.; wiele kamienic kryje w sobie relikty gotyckich murów”. W ten sposób przewodnik po Warszawie zaprowadził nas do centrum Starówki.

Tutaj jak zwykle tłoczno. Jest to miejsce spacerów i romantycznych spotkań. Różnejzyczne grupy turystów podziwiają starą zabudowę doskonale zrekonstruowaną 26 lat temu przez stołecznych specjalistów. Brodaci malarze sprzedają szkice, rysunki i obrazy, na których Starówka wygląda „jak żywa”. Gwar towarzyszący transakcjom miesza się z dźwiękami katarynki i śpiewem ulicznych orkiestr, które wykonują popularną piosenkę „Warszawo, ty moja Warszawo, tyś miastem mych morzeń i snów...”. Z fukierowskiej winiarni wtórują mu wesole przyśpiewki miłośników najlepszego w mieście wina. Na Rynku i sąsiadujących z nim uliczkach pełno małych kafejek i restauracji. Gwarno tam o każdej porze, nastrój tych lokalików sprzyja długim rozmowom.

Do późnego wieczora Starówka tętni życiem. Dopiero kiedy zegar na Zamku Królewskim wybije dwunastą i ta część miasta cichnie. Gasną światła w kamieniczkach. Stare Miasto pogrąża się w głębokim śnie.



WAKACJE, WAKACJE...

Wiele dzieci już nie mogło się ich doczekać, nie wiadomo zaś, jak miała się sprawa z rodzicami. Z pewnością dla jednych to pora kolejnych utrapień, dla drugich — ulga. Wakacje bowiem dzielą ludzi dorosłych, przynajmniej tych, co mieszkają w mieście, na dwa obozy: przeżywających czas wolny od zajęć szkolnych swych pociech jako okres wyjątkowych napięć i nerwicodajnych sytuacji oraz na tych, co pozbywają się na ten krótki czas nerwowych i frustrujących chwil. Można powiedzieć, że nasze dzieci wyznaczają nam rytm życia, a z pewnością w wielu przypadkach organizują wahania i stan naszych nerwów. Dla pierwszych wakacje — to okres przede wszystkim dodatkowych wydatków finansowych. Dzieciom trzeba jakby więcej pieniędzy. Trzeba im dać na kino, cyrk, nowe kąpielówki, wodę sodową, na lody we wszystkie dni wakacji...

Dzieci trzeba na wakacje wyposażać. Wyjeżdża taki jeden z drugim na różne obozy, kolonie, letniska, a nie wyjedzie przecież w starych trampkach, spodniach czy bez kilku par nowych skarpet i podkoszułek. Dzieci nadwężają budżet całoroczny przede wszystkim w czasie wakacji! Te, co wyjeżdżają, dostają kieszonkowe w zwiększonej kwocie. Szczęśliwy rodzic wraca z dworca, i jeszcze dobrze nie zdążył pomyśleć o czymkolwiek, a tu telegram od synka lub córki, aby wyrozumiali rodzice dostali to i owo, a głównie całkiem zgrabną gotówkę, bo pierwsza już się rozszła. Co robić, trzeba pozbyć się z nadzieją odkładanych pieniążków, mus to mus!

Po spełnieniu tego, nad wyraz niemilego, obowiązku zaczyna się prawdziwe życie rodziców. Do tej pory wszystko było normalne... Normalne było ranne budzenie pociech do szkoły, normalne poganianie ich przy odrabianiu lekcji, normalne wyjścia na wywiadówki i rozmowy z nauczycielami. Normalny był hałas w domu i całkiem normalny codzienny spór z dziećmi, kto ma wynieść śmieci, przynieść mleko, kupić gazetę.

Teraz, w okresie wakacji, raptem to wszystko się skończyło. Pusto jakoś i człowiek robi się dziwnie nerwowy. Samemu trzeba wynieść śmieci, przynieść mleko, kupić gazetę i papierosy. Robi więc wszystko sam, ciesząc się z tego, że przynajmniej jest spokój w domu. Można wtedy, np. dokładniej przeczytać gazetę... Nerwowy stan nie opuszcza go jednak, bo tak naprawdę, to nie wie, co się z dziećmi gdzieś tam na koloniach czy innych wczasach wędrownych dzieje! Biega więc do rozmaitych punktów sprzedaży prasy z różnych województw i zachłannie czyta. Jeśli pociecha jest, dajmy na to, w województwie krakowskim — szuka w całym mieście „Gazety Południowej”, jeśli we wrocławskim — dopada przy najbliższej okazji „Słowa Polskiego”, a jeśli w białostockim, to koniecznie „Gazety Współczesnej”. U znajomych w Poznaniu dowiaduje się telefonicznie, co pisze „Kurier Poznański”, u rodziny na wybrzeżu — co „Głos Wybrzeża”... Jeśli dziecko przebywa akurat na wędrownym w Górach Świętokrzyskich biegnie do Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki po „Słowo Ludu”. Jeśli w bydgoskim, to naturalnie sięga po „Ilustrowany Kurier Polski” lub „Gazetę Pomorską”, nie pominie też „Nowin” wydawanych we Włocławku. Z tego wszystkiego zagalopowuje się tak dalece,

że przewertuje „Nowiny Rzeszowskie”, „Gazetę Olsztyńską”. A wszystko po to, żeby dowiedzieć się, jaka akurat pogoda panuje w danym regionie, zagryzać palce czytając kronikę wypadków, wiadomości lokalne o zaopatrzeniu, komunikacji itp. W międzyczasie wszystko mu się płące w głowie, zwłaszcza, gdy jedno dziecko jest na Mazurach, a drugie w Bieszczadach. Naturalnie doświadczają też niemalych pożytków. Może pierwszy raz w życiu tyle naczyta się prasy polskiej, przecwiczysz zramolałe trochę mięśnie w pogoni za jej otrzymaniem, odnowi kontakty z rodziną i ze znajomymi w różnych miejscowościach w Polsce. Wszystko to dla dobra dziecka, rzecz jasna, i w poczuciu dbałości o jego wakacyjny odpoczynek.

Po powrocie dzieci w domu nastaje wreszcie upragniony spokój i wszystko wraca do ładu. I wtedy rodzice zadają sobie pytanie: kto wymyślił wakacje?

Druga grupa ludzi przejawia odmienne nastroje. Wakacje to wakacje, dla wszystkich. To ludzie, którzy najmocniej przeżywają okres szkolny swych pociech. Wakacje to prawdziwa ulga. Skonczyły się wydatki szkolne, składki, zeszyty, pogoń za sklepikami do robót ręcznych, „Panem Tadeuszem”, gdy akurat dziecko ma zadaną tę własną lekturę obowiązkową, skończyły się wywiadówki, telefony do władz szkolnych i pytania sąsiadów, co u syna lub córki słychać, bo o własnych dzieciach nic złego powiedzieć tacy nie mogą. Wakacje — to prawdziwe szczęście dla tych rodziców. Dzieci nie wymagają wtedy wiele, nie trzeba za nich odrabiać lekcji, nie trzeba wiedzieć, dlaczego ksiądz Robak był patriotą, a Jankiel grał na cymbałach. Nie trzeba dbać specjalnie o wygląd zewnętrzny swych pociech, bo uganiać się całe wolne dni mogą w starych, połatanych portkach. A że wolny czas naprawdę mają, to tym bardziej muszą chodzić po drobne zakupy, nie mówiąc o mleku, śmieciach, gazetach czy papierosach. Lecz i te wakacje mają swój kres, a wtedy tacy ludzie myślą sobie z lekkiem żalem, że wakacje wymyślili naprawdę mądrzy ludzie...

JERZY GRAS

WAKACJE?!

— Znów, do licha, są wakacje
wzdycha mama, i — ma rację,
Bo któż inny, jak nie ona,
Szczególnie jest narażona

Na: kłopoty i wydatki
(te tzw. „wakacyjne”),
nadszarpnięte nerwy tatki
i vacaty „produkcyjne” ...

I znów dzionki — jak żółwie
wolnietko się włoka,
a pociechy te nasze skowronki
w depezbach donoszą:

„Żarcie nienajlepsze,
więc długo nie gadam:
Doślijcie pieniędzy,
bo z sił już opadam” ...

Czasem, wieczorem przeważnie,
Gdy w domu i cisza, i spokój
Niepokój dręczy najbardziej:
— Co za kolonie w tym roku?!...

Czasem też nagle błysnie
myśl, co gdzieś tam świta:
— Kto wymyślił wakacje?!
— Kto, u licha?!

A w odpowiedzi — pcha się zdradziecko,
równie nagle olśnienie,
że wymyśliło je ... dziecko
— rodzicom na utrapienie...

Nieprawda? — Oczywiście!
Wakacje — rzecz wspaniała,
którą chwali, chociaż mgliście,
Owa epistoła cała...

E.R.

Z warszawskich wystaw

DZIECIĘCA ZABAWKA LUDOWA



Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, przy ul. Kredytowej 1, czynna jest wystawa tradycyjnych zabawek ludowych. Łamy naszego tygodnika często poświęcamy dzieciom, ich wychowaniu, potrzebom i problemom kształtowania ich psychiki. Nic więc dziwnego, że wspomniana wyżej wystawa zainteresowała nas także, a o tym co tam widzieliśmy — chcemy poinformować naszych czytelników.

Prasa codzienna przynosi od czasu do czasu informacje o przemyśle zabawkarskim i o wychowawczej roli, jaką zabawka odgrywa w procesie wychowywania dziecka. Nie brak przy tym utyskiwań i zastrzeżeń do oferowanych w handlu zabawek, nie przynoszących dzieciom pożytku, a nawet wpływających niekorzystnie na kształtowanie u dziecka poczucia estetyki, wrażliwości na barwę i kształt. Któż z nas nie doznał uczucia zdumienia oglądając straszące z wystawy sklepowej różowo-zielone stworki, trudne do sklasyfikowania ludziko-zwierzątko, czy lalki z twarzą niedorozwiniętych somnambulików. Oczywiście, nie jest to regułą, gdyż obok tych straszdełek znajdziemy także zabawki estetyczne, dostosowane do każdego wieku dziecka — od malucha po starszaka — z sensownych tworzyw, gwarantujących dzieciom bezpieczną i przyjemną zabawę.

Zainteresowanie nasze zabawką wytwarzaną przez producentów ludowych było tym większe, że jest to przecież żywa dziedzina twórczości ludowej, szczególnie w ośrodkach: kieleckim, rzeszowskim, żywieckim i krakowskim. Z tych właśnie okręgów Muzeum Etnograficzne w Warszawie zgromadziło ich bogatą kolekcję.

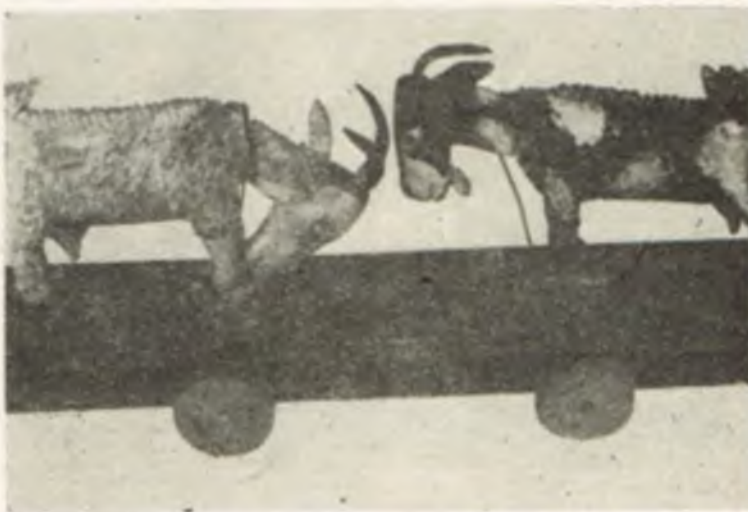
Na wstępie zwiedzania ekspozycji uderzyła nas przede wszystkim żywa kolorystyka i prostota formy prezentowanych zabawek. Gdy jednak przyjrzelśmy się zabawkom bliżej, zwróciła naszą uwagę intuicja wychowawcza ujawniona nie tylko w kształcie i barwie, ale i w zastosowaniu do ich konstrukcji najprostszyc zasad mechaniki. Zabawki te przemawiają do umysłowości i wyobraźni dziecka, uwzględniając jego możliwości percepcji i zdolności manualnych. Dzięki tym cechom zabawki wiejskich producentów zyskują przewagę nad zabawkami ze sklepów. Prostota i estetyka, tak charakterystyczna dla twórczości ludowej, sprawia, że wiele z tych zabawek można nawet traktować jako elementy, zdobnicze wnętrza mieszkalnych. Są one również poszukiwane i zbierane przez licznych kolekcjonerów.

Wystawa prezentuje zabawki dla dziewcząt, takie jak: lalki, zestawy mebelków wiejskiego domostwa, ceramiczne kolorowe ptaszki, zwierzęta domowe i miniatury pięknych i barwnych skrzyń wiannyh. Dla chłopców — drewniane zaprzęgi z konikami, taczki, wózki, sanie, kolorowe ruchome karuzele i konie na biegunach. Są tu też zabawki o bardziej złożonej konstrukcji, jak modele młynów i wiatraków, figurki wiejskich muzykantów wprawianych w ruch przy pomocy przemyślnie skonstruowanych drucików i sznurków. Nie brak też instrumentów muzycznych — od prostych pastuszych fujarek po małe strunowe gęśliki i skrzypczki. W osobnym dziale znajdujemy może najbardziej „egzotyczne” zabawki sprzedawane na „Emausie” — świątecznym kiermaszu organizowanym w krakowskiej dzielnicy Zwierzyniec w drugi dzień Wielkanocy. Te zabawne emausowe figurki zamarte w bezruchu, ożywają pod dotknięciem ręki, gną się w ukłonach, trzęsą głowami, ciągną smykami po strunach basetli, by po chwili zastygnąć nieruchomo w charakterystycznym geście.

Niemniej ciekawe są zabawki inspirowane opowiadaniem z dawnych czasów. Należy do nich drewniany model napoleońskiej armaty ciągniony przez woły, czy rzeźbione w drzewie postacie kosynierów i żołnierzy. Wszystko to wykonane prymitywnymi narzędziami z gładko rzeźbionego drzewa, proste w formie, sugestywne i pobudzające wyobraźnię.

Warto obejrzeć tę interesującą wystawę w Warszawskim Muzeum Etnograficznym. A może nawet projektanci naszego przemysłu zabawkarskiego zrewidują trochę swój pogląd na funkcjonalność, prostotę i rolę wychowawczą zabawek produkowanych dla naszych pociech?

J. KOPROWSKA



Fotografia mojego dziecka

Przedstawiamy dzisiaj 2-letnią dziewczynkę Marię Annę Kurek z Warszawy. Informujemy jednocześnie, że tylko zdjęcia czarno-białe, kontrastowe mogą być zamieszczane w naszym kąciку fotografii dziecka. Zdjęć kolorowych nie możemy zamieszczać z przyczyn technicznych.



• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



STOSUJMY PRZYPRAWY

prorowadzone przez naukowców na uniwersytecie w Nowym Meksyku. W tym stanie śmiertelność z powodu schorzeń serca i układu krążenia jest o połowę mniejsza niż w innych stanach USA. Obok papryki również pieprz, gorczyca, czosnek, chrzan wpływają korzystnie na serce i układ krążenia.

Wielu naukowców przeprowadzając badania zanotowało, że dodanie przypraw do potraw powoduje większe wydzielanie śliny, a więc i obecność zwiększonej ilości fermentów, ułatwiających trawienie. To zaś, z kolei, powoduje lepsze wykorzystanie składników odżywczych zawartych w pokarmach. Papryka, chrzan i czosnek wywierają podobny wpływ na zaradki, co antybiotyki. Tysięczna część grama aktywnej substancji zawartej w olejku czosnkowym ma podobne działanie co 25 jednostek penicyliny. Prof. dr Tadashi Watanabe z uniwersytetu w Tokio poleca spożywanie czosnku przy rozlicznych kłopotach ze zdrowiem, między innymi przy nadciśnieniu i bezsenności.

Rzeżucha także posiada właściwości podobne do antybiotyków. Ponieważ najczynniej działające składniki rzeżuchy wydalane są z moczem — stosuje się ją w leczeniu infekcji dróg moczowych. Infekcje gardła mogą być skutecznie likwidowane wyciągiem czy naparem z majeranku, anyzku, tymianku (temu zieliu przypisuje się niezliczoną ilość zalet — między innymi to, że likwiduje bezsenność, nadmierną tuszę, leczy katar) kopru włoskiego, cebuli lub czosnku. Kminek, bazylia, majeranek usuwają tak zwane wzdęcia. Ziele mięty stosujemy na lepszą pracę woreczka żółciowego oraz na lepsze przyswajanie tłuszczu.

W obronie przeciwko rozlicznym czynnikom chorobotwórczym,

a zwłaszcza przy zwalczaniu różnego rodzaju obciążeń psychicznych i fizycznych, znaczną rolę odgrywają hormony, produkowane przez nadnercza. W sytuacjach stresowych gruczoły te wysyłają do krwi zwiększone ilości hormonów, pomagają organizmowi w poradzeniu sobie z przeciążeniem. Niektóre placówki naukowe próbują zbadać, w jakim stopniu pewne przyprawy są w stanie pobudzić nadnercza do zwiększonej produkcji hormonów. Ponadto naukowcy pragnęliby uzyskać odpowiedź na pytanie, czy obserwowany przy każdym posiłku spadek poziomu hormonów we krwi

udałoby się powstrzymać przez zastosowanie większej ilości przypraw. Szczególne zainteresowanie zaś budzą eksperymenty, których celem jest zbadanie, jakie przyprawy są w stanie uodpornić serce przeciwko rozlicznym, szkodliwym wpływom.

Czy nadmiar wszelkich przypraw może zdrowemu człowiekowi zaszkodzić? Regulatorem jest najczęściej nasz smak. Przedawkowanie przypraw może sprawić, że nawet najbardziej pieczołowicie przygotowana potrawa nie będzie się nadawała do jedzenia.

E.S.

ZALETY CYTRYNY

Już w starożytności piękne panie doceniały wpływ cytryny na ich urodę. W najstarszych dokumentach odnaleziono obecność cytryny w receptach i przepisach. Takie „cytrynowe kosmetyki” możemy przygotować same: Oto kilka recept:

Włosy pod wpływem cytryny jaśnieją, a nadmiernie przetłuszczające się tracą tę swoją kłopotliwą właściwość. Sok z cytryny wciśnięty do wody, używanej do płukania włosów po myciu nie tylko nadaje im połysk, ale i utrwala fryzurę, podobnie jak piwo. Cytryna jest specjalnie wskazana dla cer tłustych i mieszanych. Może być stosowana bezpośrednio na twarz w postaci lotionu, ale w rozcieńczeniu pół na pół z wodą. Przeciwwskazana jest jedynie w przypadku rozszerzonych porów, tak przynajmniej twierdzą kosmetolodzy francuscy. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, bo większość z nas z własnego doświadczenia wie, że przetarcie skórki, na której pozostało trochę miąższu, lub sokiem z cytryny wybiela dłonie, wygładza je, usuwa zanieczyszczenia spowodowane pracą w kuchni. Kiedy nie było jeszcze pasty do zębów czyszczono zęby skórka cytryny. I teraz w sytuacjach awaryjnych, gdy nie ma pod ręką pasty i szcoteczki, można przetrzeć zęby białą wewnętrzną stroną skórki, co na pewno odświeży oddech.

Cytryna jest pożyteczna i przydatna nie tylko w kosmetyce, lecz również w gospodarstwie. Stosujemy ją do surówki, w skład której wchodzi surowe jabłko, gruski, cykorii czy pieczarki. Surówka skropiona cytryną nie traci naturalnego koloru, nie ciemnieje. Jeden z najpopularniejszych sosów to przecięty sok z cytryny zmieszany z oliwą. Ryba skropiona po usmażeniu cytryną, to danie nie tylko znacznie smaczniejsze, ale zdrowsze i lżej strawne. Bardzo pożyteczną rolę odgrywa cytryna stosowana jako środek czyszczący.



Rozmowy z Czytelnikami

Katarzyna J. z Gdańska: „Staram się w miarę możliwości być w każdą niedzielę na Mszy św. Uczestnicząc w niej przystępuję również do Komunii św., gdyż jestem przekonana, że tylko grzech śmiertelny jest przeszkodą uniemożliwiającą komunikowanie. Dziwi mnie postawa wielu katolików, którzy też są obecni na Mszy św., a jednak do Komunii św. nie przystępują. Czyżby trwali w grzechu ciężkim? A może za mało wyjaśnia się, że Msza św. jest po to, by korzystać z jej owoców — Komunii św.? Napiszcie o tym!”.

Droga Pani Katarzyno! Stare przysłowie głosi, że przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Im człowiek starszy, tym większe nawarstwienie przyzwyczajen dobrych i złych. Lata pracowały nad przyzwyczajaniem katolików do korzystania z Komunii św. raz w roku — około Wielkanocy. Bardziej pobożni przystępują do Komunii św. raz w miesiącu i to koniecznie po odbyciu spowiedzi św. Ci, którzy zrozumieli, że Ciało Pańskie jest pokarmem, komunikują ilekroć są obecni na Mszy św. Trudno wytrącić człowieka z toru wieloletnich przyzwyczajzeń. Jeżeli ktoś przez całe życie traktował Komunię św. jako obowiązek lub przywilej, z którego można korzystać od czasu do czasu, to jedno czy drugie kazanie o częstej Komunii św. nie zmieni jego przyzwyczajzeń.

Ustanawiając Najśw. Sakrament, Jezus Chrystus posłużył się chlebem, pokarmem codziennym, zapraszając do pożywania tego, co w czasie Mszy św. staje się Ciałem i Krwią Pańską. Pokarm daje siłę. Chleb eucharystyczny wzmacnia ducha. Częściową rację mają ci, którzy w obawie przed swoją niegodnością unikają zetknięcia z Najświętszym, jak również ci, którzy w każdą niedzielę, a czasem nawet w tygodniu korzystają z eucharystycznego pokarmu, nie przywiązując większej wagi do stanu swego ducha. Racja częściowa, bo prawda jest taka, że przystępując często do Komunii św. powinniśmy się odpowiednio przygotować, nie tracąc dystansu, jaki dzieli nas od Boga. Wniosek jest prosty: korzystajmy jak najczęściej z Komunii św., nie zapominając o obo-

wiązku uprzedniego przygotowania się.

Przygotowany jest bankiet, wysłano zaproszenia. Gospodarz czeka na gości, ale ci nie zjawiają się. Ile trudu i pieniędzy włożył w przygotowanie uczyty, a goście wzgardzili zaproszeniem, tłumacząc się brakiem czasu. Taki jest sens Chrystusowej przypowieści o zaproszonych na gody. Jesteśmy zaproszeni na ucztę, Mszę św. Ile tłumaczeń słusznych i mniej słusznych znajduje każdy z nas, by usprawiedliwić swoją nieobecność. Zanim odrzucimy zaproszenie, przypomnijmy sobie słowa groźby: „Żaden z zaproszonych nie zakosztuje uczyty mojej”. Stawiam znak równania między zaproszeniem na Mszę św. a zaproszeniem do Komunii św., gdyż ucztą nierozzerwalnie związana jest z ucztowaniem.

Listy na temat papieżstwa przechodzące do naszej Redakcji, zazwyczaj oceniają papieżstwo z dwóch skrajnych biegunów. Jedne wyrażają bezgraniczne uwielbienie, połączone z brakiem wiadomości z historii papieżstwa, roli jaką odegrało w poszczególnych wiekach chrześcijaństwa, inne natomiast są świadectwem nienadania za przemianami zachodzącymi w okresie po Soborze Watykańskim II. List Pana Stanisława S. z Katowic jest przykładem niedostrzegania zmian, jakie dokonały się w Watykanie w ostatnich kilkunastu latach: „...Dwór papieński urządzony jest na podobieństwo dworów władców świeckich. Rezydencji papieża strzeże 350 żołnierzy; tzw. Gwardia Szwajcarska, której członkowie pochodzą ze Szwajcarii, tzw. straż szlachecka, która towarzyszy papieżowi przy każdym publicznym wystąpieniu oraz straż pałacowa i żandarmi. Kogo naśladują papież otaczając się żołnierzami, czy Jezusa Chrystusa prześladowanego?”.

Gwardia Szwajcarska, która liczy 145 halabardników, stanowi obecnie jedyną siłę zbrojną Państwa Kościelnego. Była założona w 1505 r. przez papieża Juliusza II, obawiającego się zamachu na swoje życie. Obecnie Gwardia Szwajcarska pełni służbę porządkową przy wejściach do Watykanu i przy osobie papieża. Uzbrojona jest w halabardy, helmy i lekkie półpancerze. Papież Paweł VI zlikwidował dwie z trzech

istniejących formacji wojskowych. I tak w 1970 r. przestała istnieć Guardia Nobile, czyli Gwardia Szlachecka. Należeli do niej przedstawiciele arystokratycznych rodów i dlatego jej rozwiązanie wzbudziło oburzenie w kołach arystokratycznego Rzymu. Likwidacji uległy również Dworska Gwardia Honorowa, licząca 500 gwardzistów oraz Żandarmia Pontyfikalna. Ta ostatnia została zastąpiona grupą cywilnych stróżów bezpieczeństwa. Trzeba szczerze przyznać, że istniejąca obecnie Gwardia Szwajcarska i kilkunastu policjantów nie są w stanie zapewnić Watykanowi pełnego bezpieczeństwa. W czasie wielkich uroczystości, gdy zbierają się tłumy ludzi, bezpieczeństwa pilnuje włoska policja. Pomocą w strzeżeniu bezcennych dzieł sztuki i skarbów służą fotokomórki, kamery telewizyjne i inne urządzenia alarmowe połączone z komputerem. Powyższe informa-

cje podaję gwoli sprostowania i jako ciekawostkę.

Pana, a także wielu katolików i niekatolików gorszyła i gorszy zewnątrzna oprawa papieżstwa, przedstawiona w cytowanym przez Pana „Dzienniku podróży” Żeromskiego: „Papież, przechodzący w białej sutannie, czerwonym kapeluszu i czerwonych pantofelkach. Pilnują go draby z karabinami, na których polyskują doskonale łączone bagnety. To jest sługa Chrystusa, Baranka Bożego, otoczony policją...”. Trzeba być sprawiedliwym. Jan XXIII i jego następcy wiele zmienili. Wyważyć między tym, co konieczne w spełnieniu misji Kościoła a tym, co niepotrzebne i wręcz szkodliwe jest sprawą delikatną i trudną.

Pozdrowienia w Panu dla wszystkich Czytelników.

DUSZPASTERZ



ŚLONECZNYCH WAKACJI!

Naszym najmłodszym Czytelnikom życzymy, aby tegoroczne wakacje obfitowały w wiele pięknych, pogodnych dni, aby czas spędzony beztrudnie korzystnie wpłynął na Ich zdrowie, urodę i przysporzył Im dużo sił do nauki. A więc — wesołych wakacji!

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciołk (redaktor techniczny), Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Łorenc, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 24 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleciodawców indywidualnych i o 100% dla zleciodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 611. O-56.

Helena Mniszkówna

RĘDOWATA

(110)

Wykwintne towarzystwo i dobra rozmowa rozbudziły w panu Rudeckim światowca. Zaczynał lepiej pojmować córkę, zrozumiał, że ta sfera ma w sobie jakiś magnes, mimo woli pociągający natury estetyczne; że poza tym, co by się o nich dało powiedzieć, nęca wzrok jak drogie kamienie.

Z ordynatem pan Rudecki rozmawiał dużo o koniach, wyścigach, trochę o uniwersytetach w Bonn i w Halle, wreszcie o wystawie. Ordynat umiał kierować rozmową. Prowadzona ją ogólnie i z ożywieniem. Czasem okraszał ją dowcipem dobrego gatunku, czasem odrobiną ironii, mającej wyjątkowy styl.

Niekiedy Trestka wyręczał ordynata w dowcipach, ale on miał humor inny, więc w klasyczny nastrój wplatał nieco burszowska nutę, która jednak nie psuła całości.

Szlachcic-obywatel wśród magnatów nie raził, zyskiwał sobie ich sympatię i nie miał wyglądu intruza.

Jego natomiast zaciekawiał najbardziej Waldemar. Młody ordynat imponował mu i przyciągał go zarazem. Rudecki był pod wrażeniem jego wielkopięknej postaci, szlachetnej i ujmującej w obejściu. Ale przestraszał go ze względu na córkę. Lękał się o nią, bo towarzystwo świetnego magnata uważał za niebezpieczne dla Stefci. Czuł, że niemożliwym byłoby, aby dziewczyna pozostała obojętna, aby jej nie porwał dziwny urok otaczający ordynata. Sam łatwo zauważył skłonność Waldemara do Stefci, niby nieznaczna, ale dość silna, aby upoić ją czarem. Stary obywatel zastanowił się, przypomniał sobie rozmowę ze Stefcią w hotelu i teraz, widząc ją rozpromienioną jak nigdy, myślał z goryczą w duszy:

— Ona już jest w upojeniu, już jest pod jego urokiem.

Po czym straszna myśl przeszła mu przez głowę, bo nagle przybliżył i spojrzał na ordynata prawie z nienawiścią. Wzrok jego miał w sobie grozę.

— Czy ty staniesz się niedolą jej życia? — pomyślał.

XXX

Na raut do hrabiego Mortęskiego ordynat przyjechał późno. Obaj z Brochwiczem namawiali panią Idalię, aby jechała również, lecz baronowa uparła się: była trochę niezdrowa. Księżna Franciszka chciała matkować pannom, ale i Stefcia odmówiła; zostały w hotelu. Waldemar, zły, wzruszył ramionami. Brochwicz machnął ręką i rzekł z komiczną miną:

— Baby się rozkaprysiły. Jedźmy sami.

W pałacu hrabiego, począwszy od przedsiönka, zaczęto napastować ordynata. Wszedł do sali otoczony frakami panów, po czym znalazł się w barwnym tłumie strojów kobiecych. Bawił się bez zwykłego humoru, ale nie przestał być głównym pulsem zehrania. Księżę Giersztorf rozpytywał ordynatora o filantropijną działalność Towarzystwa. Prezes Mortęski zarzucał mu zbytnią krańcowość w przeprowadzaniu reform w Głębowiczach.

— Pan sięje kulturę zbyt obficie — mówił stary hrabia, trzęsąc siwymi klaczkami włosów.

— Też nigdy za wiele! — bronił się ordynat. — Zresztą niech Głębowicze będą rozsądnymi idej kulturalnej na szerszy okrąg.

Hrabia złościł się. Giersztorf pytał o programy dalszych działań.

— Dlaczego pan Towarzystwa nie popycha silniej? Wy tu zaczynacie spać.

Ordynat śmiał się ubawiony.

— Ależ, księżę! ja nie jestem premierem w instytucji.

— A inicjatywa? inicjatywa?...

— Daje ją.

Mortęski pokiwał palcami.

— Wybijala! wybijala!... za góna.

— Nic to, panie prezesie, polećmy! mamy siłę — drażnił się Waldemar.

Hrabia i księżę nie dawali spokoju ordynatowi, aż uwolnił go od nich Brochwicz.

— Zabieram Michorowskiego z tej sesji na inną, mianowicie do dam — rzekł energicznie.

— Niewiele on o nie dba! — odparł Giersztorf.

— Ale one o niego dbają. Tam jest zawsze premierem.

— Dokończymy rozmowę potem — powiedział wesoło Waldemar.

Odchodząc, Brochwicz szepnął mu na ucho:

— Oha! ci starszowie niewiele już wskórają u pań, dlatego nudzą innych. Ale, ale! spotkasz znajomą.

— Ja?... Kogo?...

— Zobaczysz!... Błękitne niebo Italii, Corso rzymskie, ha! nawet ogrody Florencji, Ateny, Kofru... — deklarował Brochwicz.

— Co ty pleciesz?...

Brochwicz znikł. Waldemar zdziwiony poszedł dalej. W jakimś gabinecie przysunęła się do niego z wyciągniętym nagim ramieniem wysoka szatynka. Spojrzał badawczo i dignął.

— Wera?!

— Tak, to ja. Pan mię poznał?

— Co pani tu robi?...

— Jestem przejazdem z mężem. Wstąpiłam na raut do hrabiego. Jedziemy do Petersburga.



Waldemar patrzył na nią z niechęcią i ciekawością. Lekka luna przemknęła mu przez twarz.

Margrabina schwyciła go za rękę, piwne powłóczyście źrenice, zmyslowe i gorące, przysunęła do jego oczu. Z wąskich ust wypadły namiętne słowa:

— Mój zawsze! Kocham cię!...

Odstąpił krok w tył, usta mu zdrząły irytacją.

— Wero! nie jesteśmy w Palazzo Silva. Zastanów się!

— Zapomniałeś o mnie? Zapomniałeś!...

Gniew błysnął mu w oczach.

— Margrabino, proszę się uspokoić — rzekł z naciskiem.

Wyprostowała się dumnie, zimne spojrzenie przesunęła po jego postaci.

— Ja jestem spokojna, tylko chcę panu coś powiedzieć. Więcej się w tym czasie nie zobaczymy: jutro jadę.

— Słucham — rzekł oschle.

Wsunęła rękę pod jego ramię i weszła z nim do narożnego gabinetu, zamykając drzwi.

Ordynat patrzył na nią spod rzęs. Ironiczny uśmiešek dęgał mu na ustach, oczy zaświeciły humorem. Margrabina stanęła tuż przy nim, dotykając go pierśią. Ohnżone, pachnące ramiona gwałtownie zarzuciła mu na szyję, wargi wpiła w jego usta, szepcząc:

— Kocham cię zawsze, pragnę cię! Przyjeżdżaj do Rzymu, jestem twoja... twoja... bierz mię!

Odsunął ją od siebie trochę szorstko.

— Wero, nie przypominaj minionych dni. One już są poza teraźniejszością.

— Zaśniedziałeś w tym kraju. Przyjeżdżaj do Palazzo Silva, tam u nas, pamiętasz?... paliwowy buduar...

Ogarniała go coraz mocniej ramionami, cisnęła się do niego z palącą siłą pożądania, twarz mu zalewając ognistym oddechem.

— Wero, to już cztery lata; powinnaś zapomnieć o mnie i paliwym buduarze — rzekł znudzony.

— A ty zapomniałeś?...

— Prawie.

— Więc niech ci się przypomnia! Patrz, czym nie ta sama? Kocham cię jednakowo, pragnę cię i marzę o tobie. Patrz!...

Odechyliła głowę i mrużąc podłużne oczy, zalotnie błysnęła ustami, ukazując szereg białych zębów.

— Śrojdna jesteś — rzekł ordynat. — Jakże się miewa księżę Tolledo?

— Margrabina zeszywniała, usta jej zwały się.

— Po co o niego pytasz?...

— Przypomniał mi się paliwowy buduar... Wspomnienia stamtąd i do niego należą.

Wera oderwała ramiona od jego szyi i odeszła parę kroków. Waldemar najspokojniej otworzył cygarniczkę i stojąc obok wysmukłej lampy, przyćmionej czerwonym jedwabiem, spytał żartochliwie:

— Pczwolisz zapalić?

— Proszę — rzuciła gniewnie.

Zapalając, ordynat patrzył na nią, jak odwrócona białymi plecami do niego rwała chusteczkę koronkową w zębach. Piękna była i wspaniale zbudowana. Michorowski uprzytomnił sobie chwile spędzone z tą kobietą w zażytkowym pudełku paliwego buduaru i wzdrygnął się, nie z rozkoszy, lecz z dziwnego wstrętu. Usiadł na niskim foteliku, zależył swobodnie nogę na nogę i puszczał kłęb dymu spytał znowu:

— Czy wywiad już skończony?

Wera żywo podbiegła, ale zatrzymała się, spuściła głowę i rwąc chustkę patrzyła mu w oczy spod zsuniętych brwi. Jej postać gięła się kokieteryjnie, rozchyłone usta drżały.

Ordynat badał ją wzrokiem. Nareszcie rzekł, strzepując popiół cygara:

— Widzę, że odczytałaś się tupać nóżką. A wiesz, że do tej pozy to było odpowiednie. Teraz zanađto wyglądasz po pensjonarsku.

Wera upadła na otomanę obok lampy, ręce podłożyła pod głowę i zaczęła się cicho śmiać. Ciężka materia sukni spłynęła na dywan, odsłaniając wytwornie przybrane stopy, złożone z wdziękiem. Pierś margrabiny falowała gorączkowo, po ciele jej przelatowały płomienie. Gibkim ruchem odwróciła do ordynata głowę i biust i świecać zębami, śmiała się ciągle. Oczy jej cisnęły kolące ognie.

Ordynat spytał:

— Co cię tak bawi?

— Ha! ha! twoja obojętność!

— Nie wierzysz w nią?...

— Ach! nie jestem dzieckiem, wiem, żeś ostygł, boś mię nie widział cztery lata. Wy, mężczyźni, zawsze jednakowi: wam trzeba nieustannej podniety.

— Hm! a to wasza wierność dorównywa naszej zdradzie, co?...

— Jesteś zazdrośny o Tolledo?

